

CZYTAMY
W WYTYCZNYCHJAK
PRACOWAĆ
Z
KANDYDATAMI
PZPR

3

MY —
W
ZWIERCIADLE
WIEKÓW

8

LEGION
NAWIEDZONYCH

6

ZNP

W 1980 ROKU

10



GŁOS NAUCZYCIELSKI 3

20 I 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

ROZMAWIAMY
Z DELEGATKĄWŁASNYM
PRZYKŁADEM

Jednym z delegatów na VIII Zjazd PZPR na Katowickiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej została wybrana MARIA CIAPUTA, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Katowicach. Została wybrana jako znana i ceniona w środowisku działaczka Hufca Związku Harcerstwa Polskiego. A więc nauczycielka i harcerka. Jakie sprawy, problemy naszych szkół, wychowania młodego pokolenia są dla niej najistotniejsze? Co należy zrobić, aby pracę nauczycieli uczynić łatwiejszą i bardziej efektywną? O tych sprawach chciałam z nią porozmawiać. Chciałam też, oczywiście, poznać ją, jej życiorys zawodowy i prywatny, zapytać, co cenią w niej koledzy nauczyciele, młodzież. Wybrałam się więc do Katowic.

Pierwsze wrażenie: drobna, szczupła, żywa. Z młodzieżową sylwetką i młodą twarzą zaskakująco kontrastują siwe włosy. Bardzo sympatyczna, bezpośrednia. Po kilkunastu minutach rozmawiamy jak stare znajome.

Zaczynam od życiorysu i od razu okazuje się, że trudno oddzielić ten zawodowy od prywatnego. Ale po kolei.

Z urodzenia nie jest Ślązaczka. Pochodzi z Limanowej i tam ukończyła Liceum Pedagogiczne.

— Niech mi pani wierzy, zawsze chciałam zostać nauczycielką, bardzo pociągała mnie ta praca. Trochę to zasługa starszej siostry, Stanisławy, która również wybrała ten zawód. Belferowanie rozpoczęłam w 1960 roku w Szkole Podstawowej w Myślenicach, w tej samej, w której pracowała moja siostra. I pewnie dlatego start mój był łatwiejszy. Grono nauczycielskie powitało mnie bardzo serdecznie, jak kogoś do brzo znajomego.

Mieszkalam w szkole w niewielkim pokoiku, i od rana do wieczora byłam razem z uczniami. Z własnej chęci zresztą. Przed południem uczyłam klasy najmłodsze, po południu prowadziłam różne zajęcia pozalekcyjne. Po siostrze przejęłam drużynę harcerską. Potem z dziećmi zaczęliśmy świetną zabawę w teatr. Od koleżanki z Krakowa dostałam scenariusz bardzo zabawnej sztuki dla młodzieży... jak ona się nazywała...oj, tytułu już sobie chyba nie przypominę, przygotowaliśmy ją i wystawiliśmy w szkole. Bardzo się podobała i dzieciakom, i rodzicom. Jeździliśmy z nią również do innych szkół.

I wie pani, chyba to przedstawienie sprawiło, że dyrekcja szkoły, rodzice nabrali

do mnie przekonania i sympatii. A z uczniami miałam już doskonałą komitwę.

Tu w Myślenicach poznała swojego przyszłego męża.

— A to doskonale pamiętam. W czasie radiowej transmisji meczu piłki nożnej, której słuchaliśmy w szkole...

Za mąż wyszła pani Maria w 1962 roku. Mąż jest górnikiem, pracuje w kopalni w Katowicach, trzeba więc było się tam przenieść. Kolejne etapy pracy to Szkoła Podstawowa nr 13 w Boguszycach, Szkoła Podstawowa nr 27 w Katowicach i ostatnio Szkoła Podstawowa nr 2. Zawsze praca w klasach najmłodszych i w harcerstwie.

W dorobku osobistym: siedemnastoletnia córka, niedługo kończy szkołę średnią, a w planach ma studiowanie filologii rosyjskiej.

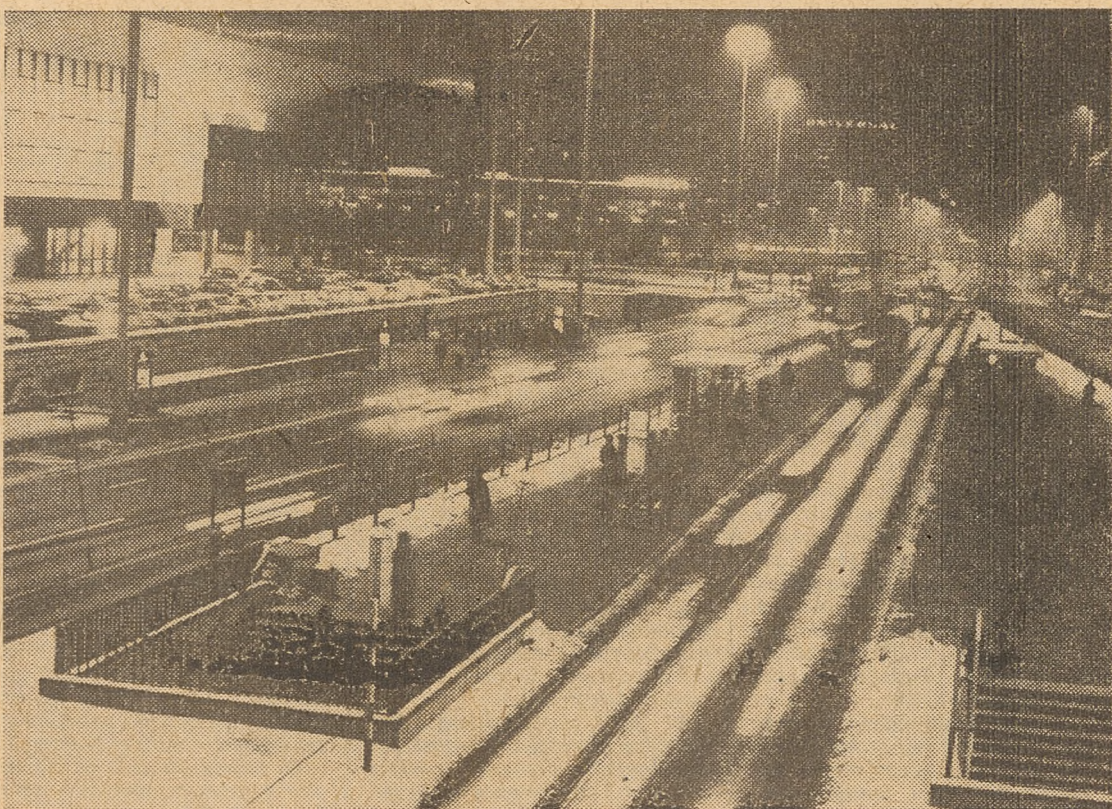
Z życiorysu prywatnego trzeba jeszcze odnotować studia. Ale znów nie tylko prywatnego, bo były podjęte z myślą o dalszej pracy i z pracą godzone.

— Gdy córka była już w piątej klasie, podjęłam studia w WSP w Częstochowie. To było bardzo trudne: pogodzić obowiązki w pracy, w domu, ślęczenie nad książkami. Co tydzień w sobotę wyjazd do Częstochowy o 5 rano, wykłady, ćwiczenia, w niedzielę późnym wieczorem powrót. W tygodniu każda wolna chwila przeznaczona na naukę. Wiele razy byłam bliska zaleniania.

I wie pani, właściwie tylko mężowi zawdzięczam to, że ukończyłam studia. To on mnie dopingował, przekonywał: — spróbuj jeszcze wytrzymać, ciągnij dalej. Nie tylko zresztą dopingował. Kiedy byłam na



4

TRZYDZIEŚCI
PIĘĆ LAT
WYZWOLONEJ
STOLICY

2

NASZA WARSZAWA

12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się wielka, zimowa ofensywa wojsk radzieckich. Wzdłuż całej linii frontu — od Bałtyku po Karpaty — ruszyło do ataku około 3,5 miliona żołnierzy, 9,5 tys. czołgów oraz 9 tys. samolotów. Szturm poprzedziła wielogodzinna nalawa artyleryjska z 57 tys. dział. Uderzenie było drugocenne. Hitlerowskie armie — uzupełnione dodatkowymi dywizjami ściganymi z frontu zachodniego — nie wytrzymały natarcia. Po przekroczeniu Wisły — w toku dalszych, błyskawicznych operacji — zostały one w zdecydowanej większości okrążone i rozbite. Pod koniec stycznia armie radzieckie stanęły nad Odrą. Czekali je jeszcze jeden — tym razem ostatni już — szturm na Berlin.

W nocy z 16 na 17 stycznia wyzwolona została Warszawa. Zaszczepne zadanie oswożenia stolicy przypadło w udziale 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego. Dowódcą armii, gen. Stanisław Popławski, nie atakował jednak hitlerowskich pozycji frontalnie, jak tego oczekiwał dobrze przygotowany przeciwnik, lecz uderzył na skrzydła hitlerowskiej obrony. Atak ten przyniósł szybkie rezultaty. O godzinie 10.00 polscy żołnierze zatknęli biało-czerwony sztandar na ruinach Dworca Głównego. Tego samego dnia, w godzinach popołudniowych, dowódca armii meldował przewodniczącemu Krajowej Rady Narodowej: „Warszawa, stolica Polski, jest wolna”.

Żołnierze wkroczyli do miasta ruin i zgłiszcz. W hałdy gruzu zamienione zostało centrum stolicy, nie było Starówki, Powiśla, Mokotowa... Księżycowa panorama ruin rozprzestrzeniała się kilometrami. Pustka i swąd spalonych. I krzyże na placach, w parkach, wszędzie. W ciągu lat okupacji zginęło w Warszawie 850 tys. jej mieszkańców... Żołnierz płakał i przysięgał zemstę na wrogu. I wierzył, że miasto odżyje, powstanie na nowo, jeszcze piękniejsze niż było. Tego samego dnia do ruin zaczęli wracać ludzie. Zaludniali warszawskie pobojowisko. Odwalali wejścia do piwnic, które na miesiąc, lata nawet zamieniały się w mieszkania. Tak było.

Warszawa dziś? Cóż powiedzieć. Słów brakuje, by oddać jej piękno, czar, urok i atmosferę. Cudowne miasto, niepowtarzalne i niezwykłe, najpiękniejsze z pięknych i jedyne z jedyńskich. Zbudowane wprawdzie od nowa, ale z zachowaniem tradycji, na szczątkach najdawniejszych konstrukcji. I kiedy przychodzi nam czasem gorować naszych zagranicznych gości po Starym czy Nowym Mieście, pokazywać im dawne, wiekowe budowle, gmachy i pałace, Zamek Królewski, mury obronne i Barbakan — nie wierzą, po prostu nie mogą uwierzyć, że to wszystko przed 35 laty leżało w gruzach...

Zmienia się nam stolica z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Rozrasta, rozprzestrzenia. Liczy dziś 1560 tys. mieszkańców. Posiada 99 złobków, 359 przedszkoli, 201 szkół podstawowych, 52 licea ogólnokształcące, 12 domów i pałaców kultury, 103 przychodnie lekarskie, 167 aptek, 14 stadionów, w tym jeden na 100 tysięcy widzów, 35 basenów pływackich, 8 hal sportowych, 59 kin, 33 teatry, 193 biblioteki, 4033 sklepy, 749 lokali gastronomicznych, w których zasiadć może 60 387 konsumentów. Czy to dużo, czy mało? Cóż, jak w całej Polsce. Za mało mamy w stolicy miejsc w przedszkolach i złobkach, niektóre szkoły pracować muszą na dwie zmiany. Za długo, stanowczo za długo, młode małżeństwa muszą czekać na swoje mieszkanie (średnio dziewięć lat), choć rocznie oddaje się (dane za rok 1977) około 13 tys. nowych mieszkań. W 1978 roku zawarto jednak w Warszawie 14 587 małżeństw. Problemem staje się komunikacja: po ulicach stolicy kursuje 2215 autobusów i 935 tramwajów. Dużo to, ale ścisł w godzinach szczytu jest wielki i trzeba będzie zacząć poważnie myśleć o budowie metra.

I tak można by pisać długo. Chwalić i narzekać. Wspominać i marzyć. Najważniejsze jednak, że te marzenia mieszkańców są realizowane. Jak wszędzie zresztą.

(ZP)

W środowisku nauczycielskim nie brakuje ludzi aktywnych, zawsze gotowych do działania dla dobra publicznego, wykazujących mnóstwo inicjatywy, mobilizujących innych. Skoro mówimy, że jednym z podstawowych zadań wychowawczych jest kształtowanie zaangażowanych społecznie postaw, to zadaniem to najlepiej jest realizować dając młodzieży za przykład własną ofiarność, aktywność i zaangażowanie. Czyli atmosfera sprzyjania aktywizacji sił społecznych jest w naszych szkołach sprawą szczególnie ważną.

Sądze, że określenie „sprzyjać” powinno oznaczać również „nie zniechęcać”. I na przykładzie już wyjaśniam, o co mi chodzi.

Jedna ze szkół przez wiele lat pracująca w ciasnocie, w bardzo trudnych warunkach, doczekała się nowego budynku na miarę marzeń i potrzeb nowoczesnej placówki. Do przeprowadzki szykowano się od dłuższego czasu, zamówiono nowe sprzęty, gromadzono pomoce, wyposażenie, żeby w nowym budynku zacząć pracę po nowemu. Dyrektor na co dzień przez całe wakacje dostrzegł roboty wykończeniowych, czuł, żeby ze wszystkim zdążyć przed pierwszym dzwonkiem.

Wreszcie nadeszły dni przeprowadzki i wtedy dopiero okazało się, że można liczyć tylko na własne siły. Po prostu wydział oświaty nie zapewnił ani transportu, ani ekipy robotników do przeniesienia szkolnego majątku. Inspektor oświaty: — Musicie sobie radzić sami!

Nie było to proste, bo na wsi — jest to szkoła wiejska — można było tylko odwołać się do pomocy rolników, ich koni i furmanek, a w czasie żniw gospodarze zapracowani są przecież od rana do nocy. Ale, że i nauczycielom, i rodzicom prawdziwie zależało, żeby z nowym rokiem szkolnym dzieciaki zaczęły naukę w godziwych warunkach, więc wspólnym wysiłkiem przystąpiono do dzieła.

Pracowali wszyscy: nauczyciele (odwołani z urlopów), rodzice, starsza młodzież. Kobiety sprzątały bałagan, jaki

NASZYM ZDANIEM

ZAUWAŻAĆ I DOCENIAĆ

pozostawili budowlani, myli okna i pomieszczenia w nowym budynku. Między innymi taszczyli sprzęty szkolne i przewozili je z budynku do budynku, montowali ławki, stoliki, szafy. Robota przez szereg dni szła pełną parą od rana do wieczora. Wyzwolono społeczną aktywność i zaangażowanie, zrobiono mnóstwo dobrej roboty. W rezultacie szkoła zaczęła pracę punktualnie i w warunkach, jakich nigdy dotąd nie miała.

Pisali do nas później nauczyciele: „Jesteśmy dumni z efektów naszej pracy. Mamy piękną, nowoczesną szkołę z bardzo dobrze wyposażonymi gabinetami, ze stołową i salą gimnastyczną. Mamy więc satysfakcję z wysiłku, który włożyliśmy w przeprowadzkę. Niemal wszystkie prace wykonałaliśmy wspólnie z miejscowym społeczeństwem”.

Ale nie tylko po to napisali do nas nauczyciele, żeby się pochwalić. Bo дума — дума, satysfakcja — satysfakcja, a przecież w całej tej historii czegoś zabrakło. Otóż po wykonaniu tej wielkiej, społecznej roboty, nikt — ani nauczyciele, ani rodzice, ani młodzież — nie usłyszał od władz szkolnych choćby jednego dobrego słowa. Żadnych podziękowań, żadnego dowodu uznania, żadnego zająknięcia się w rodzaju: wspaniale to zorganizowaliście.

Prawda, że taszczyli na własnych ple-

cach sprzęty nie dlatego, że spodziewali się, iż spotka ich uznanie. Ale wielka szkoda, że tego uznania zabrakło. Zastanawiam się, czy gdy następnym razem trzeba będzie znów „liczyć na własne siły” z równym entuzjazmem i zaangażowaniem będą „dawać sobie rade sami”. Czy o ich wydziale oświaty można powiedzieć, że sprzyja należytej aktywizacji sił społecznych? Myślę, że raczej zniechęca do społecznego działania.

W każdym człowieku tkwi potrzeba uznania dla jego pracy. Zwłaszcza dla tej, którą wykonuje z dobrej woli, kosztem dodatkowego wysiłku, dla dobra publicznego. Tak się, niestety, dzieje, że jedni z wyrazami uznania spotykają się bardzo często, a wysiłki innych pozostają niezauważone, niedocenione.

„Do jednych lgną medale, odznaczenia, nagrody, a w nekrologach innych, wcale nie mniej zasłużonych, oddanych szkole, młodzieży, można przeczytać co najwyżej: odznaczony Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego. Dlaczego tak się dzieje? — pytała nas kiedyś w liście nauczycielka”.

Piszą do nas czytelnicy o nauczycielach, którzy cieszą się ogromnym szacunkiem w środowisku, o których wiadomo, że zawsze na nich można liczyć, że nie poskapią sił, czasu, chęci do zrobienia czegoś dla dobra publicznego. Wiadomo, a mimo to nie doczekali się dotąd wyrazów uznania i satysfakcji. Ilu jest jeszcze nauczycieli, którym nie wyrażono wdzięczności za prowadzenie tajnego nauczania w latach okupacji, za to, że dziesiątki analfabetów, dzięki nim wzięto do ręki pióra i książki, za to, że ich inicjatywy po raz pierwszy we wsi zabłysły światła elektryczne? Czy nie są to, że dziesiątki analfabetów dzięki nim dych, do zaangażowania się w społeczną pracę, w działanie wykraczające poza zakres zwykłych obowiązków?

Sądze, że w niwelowaniu tych nieprawidłowości bardzo istotną rolę może i powinna spełniać organizacja związkowa. Powinna czuć nad tym, aby społeczny trud i zaangażowanie były przez władze dostrzegane i doceniane. (AR)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniach 2, 3, 4 i 7 stycznia br. odbyło się szkolenie pracowników Zarządu Głównego ZNP związane z przygotowaniem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w instancjach i ogniwach Związku. Zajęciom szkoleniowym przewodniczył prezes Bolesław Grześ, a prowadzili je członkowie kierownictwa. Wiceprezes Tadeusz Toczek omówił aktualne problemy polityki społeczno-bytowej Związku, zwracając szczególną uwagę na realizację uchwały ostatniego krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz plan działania na 1980 rok. Udział ZNP w kształtowaniu polityki oświatowej państwa oraz zadania rad zakładowych w rozwijaniu postępu pedagogicznego przedstawił wiceprezes Czesław Banach, a sekretarz Tadeusz Suberlak zaprezentował kompleks spraw związanych z dokształcaniem i doskonaleniem nauczycieli. Sekretarz Aniela Biernacka w wystąpieniu swoim skoncentrowała się na zagadnieniach działalności kulturalnej Związku. Wiceprezes Władysław Wawrzynowski omówił politykę finansowo-gospodarczą Zarządu Głównego i ogniw ZNP. Końcowe zajęcia poświęcone były działalności organizacji związkowych w wyższych uczelniach i instytucjach naukowo-badawczych, o czym mówił wiceprezes Waldemar Michowicz.

W końcu grudnia odbyło się plenarne posiedzenie Głównej

Komisji Rewizyjnej ZNP połączone z przeprowadzeniem corocznej kontroli w wydziałach i agendach Zarządu Głównego ZNP. Plenum uchwaliło plan pracy i budżet GKR ZNP na rok 1980 oraz wyraziło opinię o planie działania i projekcie budżetu ZNP na rok 1980. Postanowiono wnieść na Plenum ZG ZNP wniosek o przyjęcie tych dokumentów. W obradach GKR uczestniczyli członkowie kierownictwa ZG ZNP.

8 stycznia w Zarządzie Głównym ZNP odbyło się posiedzenie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, na którym omówiono plan pracy rady na rok 1979/80, wysłuchano informacji o zamierzeniach związanych z upowszechnianiem nowatorstwa pedagogicznego, zatwierdzono program harady przewodniczących i sekretarzy wojewódzkich rad postępu pedagogicznego, zatwierdzono skład osobowy zespołów problemowych, dyskutowano nad projektem medalu, dyplomu i odznaki za szczególne osiągnięcia nowatorskie oraz zatwierdzono terminarz prac związanych z gromadzeniem i oceną wniosków nowatorskich i wzory dokumentacji zgłoszeń.

W radzie funkcjonować będą następujące zespoły problemowe: metod pracy dydaktyczno-wychowawczej; organizacji pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych; programów, podręczników i przewodników metodycznych;

środków dydaktycznych oraz organizacji czasu wolnego i działalności wychowawczej organizacji i instytucji pozaszkolnych.

Pod przewodnictwem doc. dr. Stefana Kalety odbyło się 7 stycznia kolejne posiedzenie bardzo aktywne i systematycznie pracującego zespołu prawno-regulaminowego ZG ZNP. Tym razem

SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Do grona zasłużonych działaczy ZNP, z których nazwiskami nierozdzielnie związane są dzieje naszej organizacji związkowej, należy Kolega STANISŁAW BRZÓZOWSKI.

Jako nauczyciel i członek Związku od 1921 roku, wieloletni prezes Oddziału Równoległego ZNP w Łukowie, członek Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, w 1937 roku organizator strajku nauczycielskiego w Łukowskim, redaktor naczelny czasopisma „Podlasie” położył w okresie międzywojennym wybitne zasługi w walce o postępowe oblicze naszej organizacji i o demokratyzację oświaty, za co po wojnie wybrany został honorowym prezesem Oddziału ZNP w Łuko-

wie. Zaś jako redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” w pierwszych powojennych latach, wieloletni kierownik działu związkowego i sekretarz redakcji naszego nauczycielskiego czasopisma wiernie służył swym talentem publicystycznym polskiej oświacie i nauczycielstwu.

Z okazji 80-lecia urodzin Kolegi Stanisława Brzozowskiego odbyła się na grudniowym posiedzeniu Prezydium ZG ZNP wzruszająca uroczystość, w trakcie której złożono Jubilatowi wyrazy uznania i podziękowania za Jego wybitny wkład w rozwój Związku oraz przekazano życzenia wszelkiej pomyślności. Do życzeń tych przyłączamy się całym sercem.

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

Prezydium Kolegium MOiW na swym kolejnym posiedzeniu przeprowadziło wstępną dyskusję nad projektem zarządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie uzyskiwania przez nauczycieli stopni doskonalenia zawodowego.

W Ministerstwie Oświaty i Wychowania odbyła się narada partyjno-służbowa pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR — tow. Włodzimierza Saka. W naradzie uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister oświaty i wychowania — Józef Tejchma.

Przedmiotem analizy były sprawy dotyczące dostosowania podejmowanych działań w

dziedzinie oświaty i wychowania do wskazań NPSG oraz główne kierunki pracy resortu w 1980 roku.

W Instytucie Programów Szkolnych odbyło się seminarium poświęcone analizom wybranych podręczników krajów socjalistycznych i kapitalistycznych w celu przedstawienia charakterystyki porównawczej koncepcji dydaktycznych i edytorskich tych podręczników oraz sformułowania wniosków dotyczących doskonalenia podręczników w naszym kraju.

W seminarium uczestniczyli, oprócz pracowników Instytutu Programów Szkolnych, przedstawiciele różnych ośrodków naukowych współpracujących z IPS w zakresie badań nad podręcznikami oraz autorzy-pracownicy Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, pracownicy MOiW.

Obrady prowadzono w grupie plenarnej oraz w trzech sekcjach (humanistycznej, języków obcych i matematyczno-przyrodniczej).

W grupach problemowych przedstawiono wyniki analiz porównawczych podręczników: historii, przedmiotów społeczno-politycznych, literatury, muzyki, podręczników do nauki języka angielskiego, francuskiego, łacińskiego, rosyjskiego, niemieckiego, do nauczania przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze, matematyki, fizyki, chemii, do nauczania biologii — zoologii, botaniki, nauki o człowieku, geografii, podręczników techniki oraz do przedmiotu wychowanie fizyczne i przysposobienie obronne.

Dyskusja na seminarium koncentrowała się m. in. wokół: funkcji i charakteru podręczników, doboru i ujęcia w nich treści, metodycznego ujęcia, zależności edytorskiej i dydaktycznej podręcznika oraz jego miejsca w systemie innych książek szkolnych i środków dydaktycznych.

W serii wydawniczej „Biblioteka Instytutu Programów Szkolnych” wydane zostaną referaty i doniesienia dotyczące tych zagadnień.

W grudniu ub. roku odbyła się w Budapeszcie II Międzynarodowa Konferencja Defektologiczna Krajów Socjalistycznych podejmująca problemy wczesnego wykrywania, diagnozy specjalistycznej i wychowania specjalnego dzieci niepełnosprawnych w wielu ponimowalnym i przedszkolnym.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele ośmiu krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Polski, Wietnamu, Węgier i ZSRR. Delegacji polskiej przewodniczył dyrektor Departamentu Kształcenia Specjalnego, Profilaktyki i Resocjalizacji — Leszek Gomółka.

W czasie trwania konferencji zorganizowano ekspozycję pomocy dydaktycznych aktualnie produkowanych w Polsce, na Kubie, w NRD i WRL.

Równolegle z obradami plenarnymi odbywały się robocze narady naczelnych redaktorów czasopism defektologicznych oraz przedstawicieli producentów aparatury specjalistycznej i pomocy dydaktycznych.

Problem poruszony przez naszego czytelnika jest niezwykle istotny w pracy ideowo-wychowawczej naszych szkół średnich. Jakim kryteriom ideowym i moralnym powinien odpowiadać pretendent na kandydata PZPR? Jak powinien przebiegać jego staż kandydacki w szkole? Jakie zadania szkolna organizacja partyjna powinna powierzać uczniowi-kandydatowi PZPR? W ostatnim roku problematyka ta podejmowana była na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w szeregu wypowiedzi działaczy partyjnych, sądzymy jednak, iż list Ferdynanda Mielczarka skłoni do dalszych refleksji nauczycieli-członków PZPR, a przede wszystkim członków egzekutyw szkolnych POP.

JAK PRACOWAĆ Z KANDYDATAMI PZPR

Zabierając głos w dyskusji nad Wytycznymi na VIII Zjazd PZPR, pragnę zwrócić uwagę na istotny — moim zdaniem — problem, jakim jest sprawa przyjmowania uczniów szkół średnich w szeregi partii. Sądzę, że praca w tym zakresie nie jest łatwa, ale jednocześnie nieodłączna. Brak, jak dotychczas, większych doświadczeń w tej dziedzinie utrudnia czasem osiąganie założonych celów tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Z drugiej strony fakt ten zmusza do poszukiwania odpowiednich form pracy, przynoszących określone rezultaty. Jednak poszukiwania owe nie zawsze są wolne od błędów, dlatego też wymiana doświadczeń byłaby tu bardzo wskazana. Zależy nam bowiem wszystkim na tym, aby do partii trafiali uczniowie w pełni na to zasługujący. Wyróżniający

się w nauce i pracy społecznej; uczniowie o pewnym poziomie wiedzy społeczno-politycznej. Mówiąc o dobrych wynikach w nauce, mam na myśli nie tylko prymusów, gdyż tych jest niewiele, natomiast chodzi po prostu o rzetelny stosunek do nauki szkolnej i osiąganie takich pozytywnych ocen, na jakie pozwalają zdolności danego ucznia i jego pracowitość.

Rodzi się w związku z powyższym wiele pytań natury metodycznej i organizacyjnej. Przede wszystkim — jakie stosować formy i metody pracy, aby osiągnąć oczekiwane rezultaty. Rzecz jasna, że nie można uciekać się do metod typu administracyjnego, gdyż takie działanie pozbawione byłoby sensu. Nie można również formalizować sprawy i przyjmować do partii uczniów tylko dlatego, żeby wykazać się określoną li-

czbą kandydatów, bez oglądania się na to, kogo przyjmujemy. Ilość w tym przypadku jest sprawą wtórną, liczy się przede wszystkim jakość.

Jak wykazuje praktyka, najczęściej stosowane są rozmowy z wybranymi uczniami, co jest sprawą oczywistą oraz rozmowy indywidualne z rodzicami, w pierwszej kolejności z tymi, którzy sami są członkami partii. Wspomniane rozmowy prowadzi najczęściej sekretarz szkolnych organizacji partyjnych, członkowie egzekutywy POP, wychowawcy klasowi, bądź nauczyciele historii czy propedeutyki nauki o społeczeństwie.

Poza rozmowami organizowane są również spotkania kandydatów z działaczami partyjnymi, społecznymi, słowem z ludźmi, którzy cieszą się rzeczywistym autorytetem w środowisku i potrafią przekazać młodzieży odpowiednie informacje dotyczące polityki partii, postaw członków i kandydatów, ich pracy i działalności społecznej. Takie bezpośrednie spotkania wywierają bardzo korzystny wpływ na poglądy i postawy młodych ludzi, gdyż słowa poparte są konkretnymi, autentycznymi przykładami.

Może niezbyt często, lecz tu i ówdzie organizuje się spotkania z absolwentami, którzy jeszcze w trakcie pobytu w szkole wstąpili do PZPR. Informują oni uczniów o swych dalszych losach i pracy społecznej, pełnionych funkcjach, zaangażowaniu itp. Ta forma pracy zasługuje na uwagę z tego względu, że jest ona bliska młodzieży i nacechowana autentyzmem. To przecież mówi starszy kolega, który wywodzi się z tego samego środowiska, a więc jest to „swoi”, nie ktoś obcy.

Niemalą rolę w przygotowaniu młodzieży do wstąpienia w szeregi PZPR odgrywają kółka wiedzy o partii. Dzięki funkcjonowaniu tych kół młodzież ma możliwość zapoznania się z podstawo-

wymi wiadomościami na temat roli i znaczenia partii.

Ponadto w samym procesie lekcyjnym, szczególnie na lekcjach przedmiotów humanistycznych, jest przecież wiele naturalnych okazji ku temu, by przygotować młodzież w omawianym zakresie.

Istotną kwestię stanowi sam akt przyjęcia w poczet kandydatów. Dana osoba powinna być przekonana o tym, że jest to wielkie wyróżnienie i zaszczyt, którego nie wszyscy mogą dostąpić. Uważam, iż o przyjęciu uczniów do partii należy informować społeczność uczniowską na apelach szkolnym, bądź przy innej okazji. Na zebranie, podczas którego przyjmowani są uczniowie, wskazane byłoby zapraszać rodziców tym bardziej, że w wielu przypadkach są oni rekomendującymi. Dzień przyjęcia do partii nie jest przecież dniem zwykłym; stanowi on ważne wydarzenie w życiu człowieka. Jest to bowiem świadome przyjęcie na siebie dodatkowych obowiązków, a nie przywilejów.

Trzeba również zdawać sobie sprawę z tego, że pracę w zakresie przygotowania uczniów do wstąpienia do partii należy rozpoczynać odpowiednio wcześnie. Wymaga to od szkolnej organizacji partyjnej dokonania w porę rezerwowania i widzenia tej kwestii w całokształcie pracy ideowo-wychowawczej.

Pisząc o niektórych tylko aspektach pracy z kandydatami w szkołach średnich, świadom jestem, iż pozostaje do omówienia szereg innych jeszcze zagadnień z tym związanych, np. sprawa metod i form szkolenia kandydackiego, oddziaływania kandydatów na pozostałych uczniach itp.

Być może Czytelnicy zechcą podzielić się swymi doświadczeniami i wzbogacić naszą wiedzę w tym zakresie.

FERDYNAND MIELCZAREK
Częstochowa

W POSZUKIWANIU REZERW

Ogólnonarodowa debata nad Wytycznymi stwarza dobrą sposobność poszukiwania rezerw tkwiących w każdej chyba dziedzinie naszego społecznego życia. Niewątpliwie słuszne będzie przypomnienie w niej dotychczasowych osiągnięć oraz spokojniejsze spojrzenie na nasze trudności, źródła napięć i braków oraz przypomnienie, że chcieć nie zawsze znaczy móc. Zachodzi także potrzeba rzetelnego spojrzenia na naszą rzeczywistość w całej jej złożoności. Wszak skuteczność terapii zawsze zależy od trafnej i pełnej diagnozy.

Chciałbym zwrócić uwagę na kilka kwestii z dziedziny szkolnictwa. Słusznie szcycimy się, że w wyniku wprowadzenia w życie reformy, doprowadziliśmy między innymi do tego, że 98 proc. sześciolatków korzysta z przedszkola i że mamy już 1775 zbiorczych szkół gminnych. Nie powinno to chyba jednak przesłaniać faktu częstego utyskiwania rodziców — co znalazło swój wyraz również na łamach „Polityki” — na niewystarczającą opiekę nad przedszkolakami.

Szkola zbiorcza bez wątpienia zapewnia uczniowi wiejskiemu wyższy poziom nauczania, ale narzekania na trudne,

szczególnie w zimie, warunki dojazdu do szkoły i stratę czasu w oczekiwaniu na autobus, nie ustają. I o tym musimy pamiętać.

Na marginesie: skoro wiemy, że istnieje związek między poziomem nauki w szkołach wiejskich a ich wyposażeniem, to czy nie należałoby równocześnie skuteczniej zapobiegać powstawaniu zryt jaskrawych różnic w wyposażeniu szkół małomiasteczkowych i wielkomiejskich? Nie chodzi tu o sztywną i trudną do przeprowadzenia reglamentację, ale spłaszczenie spirali rozpiętości wpływłoby na zmniejszenie niektórych trudności.

Ostatnim, ale bardzo ważnym etapem reformy szkolnej, będzie szkoła specjalizacji kierunkowej. Wprawdzie pozostało jeszcze kilka lat na jej przygotowanie, ale nasuwa się pytanie, czy nie nadchodzi już pora na podjęcie publicznej dyskusji nad jej koncepcją i siecią? Czas będzie przecież potrzebny nie tylko na opracowanie programów, podręczników i przygotowanie pomocy naukowych, ale w niektórych przypadkach może także na powiększenie lokalu, zwłaszcza w ośrodkach mniejszych, z których część ze względów historycz-

nych i społecznych ma podstawy do ubiegania się o taką szkołę.

Dwie dalsze sprawy. Dyskusja nad Kodeksem Ucznia rozbudziła oczekiwanie, że odegra on wybitną rolę w relacji: nauczyciel-uczeń i stworzy lepsze warunki do pogłębiania samorządności młodzieży i jej aktywności w procesie edukacyjnym. Zapewne w wielu szkołach tak jest, wszak jego założenia opierają się na doświadczeniach niejednej placówki. Już w pierwszych latach budowy Polski Ludowej nierzadko kierowano się hasłem: „młodzież współgospodarzem szkoły”. Dążąc zaś do kształtowania jej współodpowiedzialności za szkołę, organizowano wspólne zebrania rady pedagogicznej, aktywu młodzieżowego i komitetu rodzicielskiego.

Dziwi więc, że na temat kodeksu — poza kilku artykułami w naszym „Głosie” — panuje cisza. Tymczasem z wypowiedzi niektórych uczniów zdaje się wynikać, że kodeks stanowi tylko element dekoracji, a młodzież jest rozgryczona tym, że nie stosuje się jego zasad. To niepokoi tym bardziej, że szkoła przecież ma uczyć praworządności i właściwego stosunku obywatela do prawa.

Sprawa druga, to tworzenie jednolitego frontu wychowawczego całego społeczeństwa. Oczywiście, powstać on może tylko w długotrwałym procesie, w mia-

re podnoszenia się kultury pedagogicznej społeczeństwa, a nie bezpośrednio po ukazaniu się aktu prawnego. Niemniej wydaje się dziwne, że są rejony, a może i województwa, w których uchwała Sejmu PRL i rozporządzenie premera z 1973 roku nie doprowadziły do żadnych działań.

Aczkolwiek więc nasza szkoła od pierwszych miesięcy Polski Ludowej wpisuje na swe konto liczne sukcesy i odgrywa wielką rolę w osiągnięciach naszego 35-lecia, to jednak i w dziedzinie oświaty występują zjawiska niekorzystne dla kształtowania postaw obywatelskich. A przecież właśnie od tych postaw zależy tempo likwidacji naszych zahamowań i napięć. Tymczasem mimo zasady: „Każdemu według pracy” jakże często obserwuje się w życiu opłacalność cwaniactwa, różnego rodzaju klikowych powiązań i układów, pogorszenie się dyscypliny społecznej, marnotrawienie materiałów i czasu obywatela, nasilenie się pijaństwa, konsumpcji ponad stan, zbyt słabą kontrolę urzędową i wewnętrzną, a praktyczne zahamowanie kontroli społecznej itp.

Stąd społeczne znaczenie więzi szkoły ze środowiskiem i likwidacji wszystkich, co może być niekorzystne dla atmosfery wychowawczej w szkole.

JÓZEF KALINOWSKI
Opole Lubelskie

ŚWIAT



ŹRÓDŁA AUTORYTETU

Niejednokrotnie na tym miejscu padało stwierdzenie, że uczestnictwo Polski w takim czy innym wydarzeniu w życiu międzynarodowym jest związane z wysokim autorytetem naszego kraju wśród społeczności światowej. Ostatnio przybyło konkretnych argumentów potwierdzających pełną zasadność twierdzenia o ważnej roli Polski w polityce międzynarodowej. Oto, jak podały w pierwszych dniach nowego roku agencje światowe, a przekazała nam to Polska Agencja Prasowa, nowy wyraz rosnącej roli Polski w świecie dostrzeżono w jej aktywności na forum organizacji międzynarodowych. A najwyraźniej świadczą o tym wybór przedstawicieli naszego kraju do kierowniczych organów takich organizacji, jak: Europejska Komisja Gospodarcza ONZ, Układ Ogólny w sprawie Cel i Handlu (GATT), Komitet Węglowy ONZ, Komitet Stali ONZ, Komitet Rozwoju Handlu ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), Międzynarodowa Organizacja Pracy, Komitet Rozbrojenia, Komitet do spraw Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej, Międzynarodowy Związek Telekomunikacyjny.

Czytelnicy wybaczą tę przydługą wyliczankę, ale uczynili podobnie sami przedstawiciele różnych organizacji międzynarodowych w Genewie, w celu podkreślenia, że jest to wynikiem aktywności i wzrastającej skuteczności działania Polski na forum tych organizacji.

Wydaje się jednak, że, choć dającą satysfakcję, nie są to jedyne powody, dla których przejawia się w tych organizacjach tak wyraźnie podkreślaną szacunek i uznanie dla Polski. W refleksji nad tą sprawą, a przecież refleksje te nie

obce są każdemu Polakowi, uwzględnić trzeba przede wszystkim podstawowe źródła naszego autorytetu, do których należy konsekwentną politykę pokojową oraz pozycję wynikającą z potencjału gospodarczego, z jej uczestnictwa we wspólnocie socjalistycznej i wreszcie z jej powiązań sojuszników i potencjału obronnego.

Na te elementy zwrócił właśnie uwagę Edward Gierek, przemawiając ostatnio na konferencji PZPR Warszawskiego Okręgu Wojskowego. „Polska Rzeczpospolita Ludowa — mówi I sekretarz KC PZPR — była, jest i będzie zawsze rzecznikiem pokoju, który stanowi najwyższe dobro i prawo człowieka. (...) Dlatego też wielokrotnie wysuwalimy własne propozycje, a także wspólnie z ZSRR i pozostałymi sojusznikami podejmowaliśmy liczne inicjatywy zmierzające do pogłębiania i utrwalania pokoju. Wyrazem tej polityki jest nasza inicjatywa o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju przyjęta przez ONZ w postaci deklaracji, której zalecenia w pełni realizujemy. Dobrym przejawem naszych intencji i dążeń było wystosowanie w 40 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na nasz kraj i wybuchu II wojny światowej pisma do państw świata. (...) Godny uznania wkład do umacniania pokoju wnieśli żołnierze ludowego Wojska Polskiego, którzy od wielu lat w różnych krajach i na róż-

nych kontynentach uczestniczą w pokojowych misjach. (...) Polska, działając w jednolici z ZSRR i innymi państwami wspólnoty socjalistycznej, nadal czynić będzie wszystko, co możliwe, by nie dopuścić do przekreślenia polityki odprężenia. Liczymy na współdziałanie ze wszystkimi realistycznymi siłami w państwach zachodnich w nadrzędnym interesie umocnienia bezpieczeństwa i pokoju”.

Takie oceny są formułowane nie tylko nad Wisłą. Ostatnio prasa doniosła o zainteresowaniu na Zachodzie naszą dyskusją nad Wytycznymi KC na VIII Zjazd PZPR i samymi Wytycznymi. Uwaga zagranicy koncentruje się wprawdzie na problemach gospodarczych, ale przecież w Wytycznych mówi się również o udziale Polski w życiu międzynarodowym. Mówi się, że aktywna polityka zagraniczna w całym ostatnim dziesięcioleciu przyczyniła się do dalszego wzrostu pozycji Polski we wspólnocie socjalistycznej, do umocnienia jej autorytetu w Europie i w świecie, do zwiększenia jej roli wśród sił postępu w walce o międzynarodowe bezpieczeństwo i pokój. Mówi się też — że fundamentalne bezpieczeństwo dla Polski, jej niepodległość, bezpieczeństwo i pomyślny rozwój, jak również dla realizacji wszystkich żywotnych interesów naszego kraju na arenie międzynarodowej na sojusz, przyjaźń i wszechstronna współpraca z Krajem Rad.

Słowa dokumentu nie zawsze są w stanie poruszyć wyobraźnię i pobudzić pamięć. Ale oto obchodzimy 35 rocznicę wyzwolenia Warszawy, wydarzenie, które wymownie uzasadnia słuszną przytoczoną w Wytycznych tezę. A w początkach miesiąca obchodziliśmy 35-lecie stosunków PRL-ZSRR (4 stycznia 1945 r. ZSRR uznał Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, nawiązując stosunki dyplomatyczne z nową Polską). One to właśnie od 35 lat zapewniają nam suwerenność, bezpieczeństwo, nienaruszalność granic, rozwój społeczno-gospodarczy. Sojusz z ZSRR umocnił też pozycję polskiej polityki zagranicznej w życiu międzynarodowym.

Warto o tych wszystkich źródłach współczesnego autorytetu Polski pamiętać.

WIESŁAW KODYM



ROZMAWIAMY Z DELEGATKĄ

WŁASNYM PRZYKŁADEM

(Dokończenie ze str. 1)

zajęciach w Częstochowie, mogłam być spokojna o dom. Razem z córką robili zakupy, sprząтали, gotowali. Kiedy wracałam, zastawałam czekającą na mnie ciepłą wieczernię.

I córka, i mąż są bardzo zaradni, sprawni. I myślę, że tego między innymi nauczyło ich właśnie harcerstwo.

— Są harcerzami?

— Naturalnie!

— A to już pewnie Pani zasługa...

— Tak, rzeczywiście. Bo wie pani, to było potrzebne dla naszego życia rodzinnego. W ten sposób po prostu więcej czasu jesteśmy razem z sobą, mamy wspólne zainteresowania, wspólne zajęcia.

Z harcerstwem zawsze byłam bardzo silnie związana. Po zajęciach z młodzieżą wracałam późno, nie chciałam, żeby mąż siedział sam w domu, więc wciągnęłam go do tej pracy. Bardzo się zaangażował, jest nam ogromnie przydatny, jest instruktorem w naszej szkole. Co roku w wakacje całą rodziną jedziemy na obozy... i jesteśmy ze sobą w wielkiej przyjaźni.

A pani Maria jest obecnie komendantką szczebu ZHP w swojej szkole (jak się później dowiem jednego z najlepszych w Katowicach), członkiem komisji rewizyjnej przy Komendzie Hufca oraz członkiem komisji kształcenia i stopni instruktorskich również przy komendzie.

Jest, oczywiście, członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale częstsze kontakty z oddziałem zaczęły się właściwie dopiero w Katowicach.

— Tutejsza organizacja związkowa bardzo przyjeżdża do siebie, aktywizuje swoich członków. Doczekaliśmy się nowej siedziby. Stara była bardzo skromniutka. Ta jest piękna, wygodna, ma stołóvkę, przytulną kawiarenkę, pomieszczenia na zebrania. Nauczyciele chętnie tu zaglądają. Byłam na otwarciu nowej siedziby i w imieniu nauczycieli dziękowałam przedstawicielom władz za pomoc w jej wybudowaniu.

Pora pomówić o sprawach szkolnych. O tym, co w pracy nauczycielskiej daje największe zadowolenie, jak pracować z młodzieżą, z rodzicami.

— Przede wszystkim powinnam powiedzieć o warunkach pracy, bo od nich przecież tak wiele zależy. Nasza szkoła ma teraz warunki świetne. Jak pani widzi, piękny architektonicznie, nowoczesny budynek. Pracujemy w nim dopiero drugi rok. Wyposażenie, jakiego należy życzyć każdej szkole. Mnóstwo pomocy audiowizualnych, bogate pracownie i gabinety. Mammy basen, salę gimnastyczną, harcówkę. To wszystko bardzo cieszy i satysfakcjonuje nas wszystkich.

Ogromne zadowolenie daje mi praca wychowawcza z młodzieżą. Zawsze uważa-

łam, że nauczanie i wychowanie to jedno. Ale wydaje mi się, iż właściwie oddziaływanie wychowawcze to zadanie trochę trudniejsze i bardziej skomplikowane niż przekazanie zaprogramowanej porcji wiedzy.

W pracy wychowawczej ogromnie pomaga mi harcerstwo i częste kontakty z rodzicami. Rodzice chętnie biorą udział w naszych harcerskich zbiórkach, imprezach, wieczorach poezji czy piosenki. Pomagają w organizowaniu większych akcji, takich jak kampania „Z partią w przyszłość”, czy XI Turniej Wiedzy Obywatelskiej. Na zbiórki zapraszamy rodziców wyróżniających się w pracy, zasłużonych dla województwa, dla swoich zakładów. Oczywiście, rodzice zawsze są świadkami uroczystego przyrzeczenia harcerskiego.

Najlepsze efekty daje wychowywanie na dobrych, żywych przykładach. Dlatego nauczyciel w pierwszej kolejności powinien oddziaływać na młodzież własną osobowością, postępowaniem godnym naśladowania, a następnie podsuwać wzory innych, prezentować postawy, dzięki którym zyskuje społeczeństwo, zyskuje kraj. Uważam, że jest to najlepsza droga wprowadzania młodych w dorosłe życie. Staram się kierować w swojej pracy dewizą: „Takie będą rzecyzpolite, jakie młodzieży chowanie”.

Członkiem partii jest pani Maria od lat siedemnastu. Po skończeniu Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu powierzono jej kierownictwo szkolenia par-

tyjnego. Jest bardzo zaangażowana i aktywna.

— Z jakimi uczuciami przyjął wybór na delegatkę na zjazd? Oczywiście, z prawdziwą satysfakcją i radością. Rodzina jest ze mnie dumna. W pracy koledyz pospieszyli z gratulacjami. Pani dyrektorka powiedziała, że dla szkoły fakt, iż ktoś z jej grona został delegatem, jest ogromnym sukcesem. A najbardziej wzruszyły mnie dzieciaki, które również przyszły z gratulacjami i były bardzo dumne, bo widziały mnie w telewizji.

— O czym mówiłabym, gdybym zabrała głos w dyskusji na zjeździe? — zastanawia się pani Maria.

— No cóż, mówca ze mnie kiepski, zawsze mam okropną treść, gdy stoję na mównicy. Ale jest wiele, bardzo wiele spraw oświatowych i związkowych, wychowawczych, nauczycielskich, problemów z działalności Związku Harcerstwa Polskiego, które powinny być podniesione i z pewnością znajdą należne miejsce w dyskusji zjazdowej.

Myślę, że mamy autentyczne podstawy do tego, żeby pochwalić się swoim oświatowym i wychowawczym dorobkiem. Realizujemy przecież ogromne i wspaniałe zadanie, jakim jest wdrażanie w naszych szkołach reformy systemu edukacji, upowszechnianie wykształcenia na poziomie średnim.

Ale oczywiste jest, że aby reforma przeprowadzona została z pełnym sukcesem, muszą być do tego stworzone odpowiednie warunki. Pierwszy z nich, to znaczy podwyższenie kwalifikacji kadry pedagogicznej, przygotowanie jej do pracy według nowych programów i podręczników od lat konsekwentnie i systematycznie jest realizowany.

Drugi warunek — to zapewnienie wszystkim szkołom odpowiedniej bazy lokalowej, materialnej, wyposażenia w niezbędne pomoce naukowe i sprzęt. Takich szkół, jak nasza jest coraz więcej i to cieszy nas prawdziwie. Ale wiemy też, że wiele placówek ma jeszcze bardzo trudne warunki, niedostateczne, przestarzałe wyposażenie i że w warunkach tych nie sposób zrealizować programu zreformowanej dziesięciolatki. Tymczasem zbyt często budownictwo nowych obiektów, modernizacja i rozbudowa starych nie nadążają za potrzebami.

Uczymy według nowych programów i nowych podręczników. Uważam, że konieczne jest, aby podrečníki te docierały na czas do każdego ucznia. Były z tym kłopoty i w ubiegłym, i w bieżącym roku szkolnym. Nauczyciele mieli nie tylko utrudnioną pracę dydaktyczną, ale także musieli naprawiać błąd wychowawczy — tłumaczyć dzieciom, dlaczego nie ma na czas podręczników.

Sądzę, że o jeszcze jednej sprawie warto by powiedzieć — o feminizacji zawodu nauczycielskiego i obłożeniu nauczycieli różnorodnymi obowiązkami, nie zawsze związanymi z potrzebami szkoły. Z własnego doświadczenia wiem, jak trudno pogodzić pracę zawodową, społeczną z obowiązkami matki, gospodyni, ze studiami. Jak trudno znaleźć czas na teatr, lekturę, knio, na obejrzenie telewizji czy ulubioną robotkę domową.

Oczywiście, nie można porównywać obowiązków nauczycielskich na przykład z pracą urzędniczą. Wybierając ten zawód, wiemy, że nasza praca nie kończy się z ostatnim dzwonkiem po lekcjach, wiemy, że nauczyciel musi być społecznikiem. Mam wątpliwości jednak, czy nauczyciele powinni podejmować tak wiele różnorodnych obowiązków społecznych, czy muszą być członkami różnorodnych zarządów, komitetów, komisji, długie godziny odsiadywać w przydzielonych zebrań lub poświęcać na pisanie sprawozdań.

Moja praca społeczna jest moją pasją życiową. I tak być powinno. A poza tym praca wychowawcza harcerstwa, jego związki ze szkołą są tak silne, że działalność w ZHP jest po prostu naturalnym przedłużeniem mojej pracy nauczycielskiej.

Naturalnie, także o harcerstwie, o jego roli i możliwościach wychowawczych miałabym bardzo wiele do powiedzenia.

Do rozmowy włącza się wicedyrektorka szkoły Anna Łakomska. Mam więc sposobność zapytać, jaka nauczycielką jaką koleżanką jest Maria Ciaputa.

— Jest bardzo rzetelna, sumienna, odpowiedzialna i punktualna. Jej praca dydaktyczna i wychowawcza oceniana jest bardzo wysoko. Od podstaw zorganizowała u nas harcerstwo. Bo do naszej szkoły przyszła młodzież z kilku placówek i harcerzy było początkowo niewielu. Ciekawymi zajęciami, propozycjami, niewatpliwym talentem do zdobywania sobie sympatii młodzieży szybko pozyskała młodzież dla harcerstwa. Wychowała sporą i wyborową kadrę instruktorską. Teraz szczerę naszej szkoły należy do najlepszych w Katowicach.

Co można jeszcze powiedzieć? Jest bardzo koleżeńską, wladomo, że zawsze można na nią liczyć. A poza tym wesoła, zawsze uśmiechnięta. Dlatego młodzież ją tak lubi. Ogromnie zaangażowana w pracę. Uważam, iż w pełni zasłużyła na to, aby reprezentować Katowice i naszą społeczność na VIII Zjeździe partii.

Gratulujemy więc serdecznie wyboru i życzymy samych sukcesów w pracy z młodzieżą oraz wielu codziennych radości i w pracy, i w domu.

ALICJA RACEWICZ



Zdjęcia: Archiwum

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● Ocena przebiegu tzw. rekrutacji kierowanej na studia dla pracujących w roku akademickim 1979/80 stanowiła jeden z tematów obrad Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które odbyło się 14 grudnia ubiegłego roku. Ta forma przyjęć bez egzaminu wstępnego na studia dla pracujących tych osób, które mają odpowiednie przygotowanie oraz spełniają wymagane kryteria kwalifikacyjne, wprowadzona została w uczelniach w 1973 roku w związku z potrzebą kształcenia nauczycieli. Rozszerzenie jej w latach następnych na inne grupy

zawodowe podyktowane było dążeniem do lepszego dostosowania rozmiarów kształcenia do potrzeb gospodarki i kultury narodowej. Zmodyfikowane zasady przyjęć na studia dla pracujących, uwzględniające potrzeby ośrodków o deficycie kadr z wyższym wykształceniem — opracowane w ubiegłym roku w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — zostały zaaprobowane przez Prezydium Rządu.

Oceniając przebieg i wyniki ubiegłorocznej rekrutacji Prezydium Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki uznało przyjęte rozwiązania programowe i organizacyjne za słusze. System ten pozwala na kształtowanie bardziej prawidłowego rozmieszczenia kadr w układzie branżowym i regionalnym i może stanowić istotny instrument racjonalnej polityki kadrowej w resortach. Podjęte w wyniku dyskusji zalecenia dotyczące doskonalenia realizacji przyjęć na studia dla pracujących (między innymi zapewnienia odpowiedniego poziomu kursów przygotowawczych oraz pełniejszego uwzględniania potrzeb regionów odczuwających deficyt kadr kwalifikowanych).

W obradach brał udział przed-

stawiciele resortów gospodarczych i instytucji kierujących kandydatów na studia.

● 17 grudnia ubiegłego roku odbyło się piąte plenarne posiedzenie Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, poświęcone omówieniu zadań nauki, techniki i szkolnictwa wyższego w świetle Wytycznych na VIII Zjazd PZPR. W posiedzeniu — które prowadził przewodniczący Rady Głównej, prof. Jan Szczepański — uczestniczyli rektorzy szkół wyższych.

W referacie wprowadzającym minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. Janusz Górski skoncentrował się na tych zagadnieniach, które stanowią przedmiot szczególnego zainteresowania polskich środowisk naukowych i akademickich. Środowiska te, realizując własny długofalowy program, integrują swe działania wokół kluczowych dla rozwoju kraju zadań badawczych, ujętych między innymi w systemie priorytetowych programów badawczych i rozwojowych. Realizacja tych programów, wspierana wysokimi nakładami finansowymi państwa, przyniosła już szereg liczących się rezultatów.

Minister J. Górski wskazał

również na szereg istotnych dla organizacji nauki polskiej i jej dalszego rozwoju dokonań związanych z systematyczną realizacją postanowień uchwały XII Plenum KC PZPR. Wiele miejsc w swoim wystąpieniu poświęcił także roli nauk społecznych, których harmonijny rozwój, ze względu na ich znaczenie dla postępu społecznego i ekonomiczno-technicznego, jest ważną dyrektywą ideologiczną. Sprawa równie istotna tak przy formułowaniu i doborze problemów badawczych, jak i przy ocenie rezultatów prac naukowych jest zwiększenie kontroli środowiska naukowego, jawność ocen i dyskusji, a także stała weryfikacja poszczególnych zadań pod kątem znaczących, ze względów społeczno-ekonomicznych, rezultatów.

W trwającej obecnie dyskusji nad modelem uczelni wyższej przyszłości, w większym stopniu uwzględniać należy fakt, iż szkolnictwo wyższe musi być inspiratorem kierunków przemian determinowanych przez rewolucję naukowo-techniczną. Umacnianie edukacyjnych funkcji socjalistycznego zakładu pracy — między innymi poprzez doskonalenie studiów przemianowych oraz szersze wykorzystywanie dla celów

dydaktycznych nowoczesnej bazy produkcyjnej i naukowo-technicznej przemysłu i rolnictwa, a także doskonalenie tzw. kierownej rekrutacji na studia — to jedna z idei przewodnich perspektywicznych przemian szkolnictwa wyższego.

Zabierający głos w dyskusji dokonali syntetycznych charakterystyk osiągnięć, jak również oceny potrzeb tak z punktu widzenia regionów i środowisk, jak i roli nauki w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju.

Sekretarz KC PZPR, prof. Andrzej Werblan, stwierdził w swoim wystąpieniu, że obecnie jednym z ważniejszych zadań jest podnoszenie efektywności i jakości pracy naukowej i pedagogicznej. Istotne jest również wykorzystanie rezerw tkwiących jeszcze w niewystarczającej integracji działań w sferze nauki i techniki z kształceniem kadr na poziomie wyższym. Zasadnicze zaspokojenie potrzeb ilościowych na kadry z wyższym wykształceniem skłania do doskonalenia poziomu i jakości kształcenia.

W obradach wziął udział kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, prof. Jarema Maciszewski oraz przewodniczący ZG SZSP, Stanisław Gabrielski.

TAK PO PROSTU MYŚLIMY

O konieczności wychowywania społeczeństw w duchu pokoju mówią nauczyciele i działacze ZNP.

KRYSTYNA ANDRUSZEWSKA, dyrektorka Szkoły Zawodowej w Radomsku:

— Przyłączam się z najgłębszym przekonaniem do wszystkich głosów protestujących przeciwko eskalacji zbrojeń i nawołujących do wychowania społeczeństw w duchu pokoju. Jestem z pokolenia, które przeżyło najokrutniejszą z wojen i brało udział w ciężkich walkach z okupantem. W czasie okupacji uczyłam się na tajnych kompletach, narażając życie moich nauczycieli i swoje własne. Byłam w konspiracji łączniczką w oddziałach partyzanckich AL na terenie ówczesnego powiatu radomszczańskiego. Wiem dobrze, co to znaczy wojna i jestem gotowa zrobić wszystko, żeby nie przeżywać jej po raz drugi, żeby nie dotknęła moich dzieci, wnuków, uczniów.

Jestem dyrektorką i nauczycielką szkoły zawodowej. W mojej szkole uczy się młodzież robotnicza, młodzież, która również już pracuje. Bardzo żywo interesuje się sytuacją polityczną i bardzo poważnie traktuje wszystkie wysiłki zmierzające do tego, aby utrzymać pokój na świecie. Wielokrotnie na lekcjach, przy każdej nadarzającej się okazji, przy każdym sposobnym temacie dyskutujemy te sprawy. A na specjalnie zorganizowanym apelu młodzież naszej szkoły, w podjętej rezolucji dołączyła swój głos do głosów wszystkich tych, którzy są przeciw wojnie.

DANUTA LUKOWSKA, dyrektorka Studium Wychowania Przedszkolnego w Szczecinie:

— Dobrze pamiętam okrucieństwa wojny. Dlatego z całym przekonaniem mówię, że nie ma sprawy ważniejszej niż walka o pokój. Uważam, że istnieją możliwości zachowania pokoju w świecie, ponieważ ludzkość jest dziś mądrzejsza o świecie jeszcze w pamięci doświadczenia i wiedzę. Ale ponieważ byłam dzieckiem wojny, czuję pomimo tej świadomości niepokój i obawę, czy na pewno rozsądek, mądrość i humanitaryzm zwyciężą. Bardzo chciałabym, żeby moja córka nie odczuła, co to wojna. Narodziła się — jestem przekonana — myślą i czują tak samo, jak ja. Chciałabym, żeby rządy również tak samo myślały.

BOGDAN MERYNG, kierownik Oddziału ZG ZNP w Olsztynie:

— Postawę wobec każdego niebezpieczeństwa kształtują dwa czynniki: wiedza historyczna i psychiczne dyspozycje ukształtowane poprzez doświadczenie. Moją postawę wobec niebezpieczeństwa wojny ukształtowało okupacyjne dzieciństwo. Wojnę odczułem na własnej skórze. Zapamiętałem na zawsze, że byłem głodny, długo w ogóle nie znałem smaku chleba, chodziłem

boso, byłem zmuszany do tego, żeby patrzeć na egzekucje ludzi.

Jako ojciec chciałbym zaoszczędzić swoim dzieciom strachu, rozpacz, głodu, wojennych okrucieństw. Jako nauczyciel chciałbym wszystkim wychowankom przekazać potrzebę i umiejętność szanowania innych, cenięcia godności ludzkiej. To jest potrzebne na dziś i na daleką przyszłość. Jako Polak chciałbym, żeby moja ojczyzna była szczęśliwym, spokojnym domem dla wszystkich rodaków.

EDWARD GAJDA, dyrektor Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr i Upowszechniania Postępu w Rolnictwie:

— Trzeba uświadamiać młodzieży, że najwyższą wartością jest miłość do ziemi ojczystej, szacunek dla tradycji. Kto kocha swój kraj, ten pragnie, aby się on rozwijał, wzbogacał, a stąd już droga do umiłowania pokoju i rzetelnej twórczej pracy nad pomnażaniem wspólnego dobra.

Co więcej? Trzeba doprowadzić do tego, aby idea wychowania dla pokoju była wszędzie jednoznacznie rozumiana. Nie jest to zadanie łatwe. Podczas ubiegłorocznych wakacji uczestniczyłem w wycieczce polskich nauczycieli do RFN. Miałem tam możliwość zaobserwować, że problem ten inaczej rozumieją pedagodzy Hamburga, inaczej bawarczy, a jeszcze inaczej politycy z Bonn. Najbliżsi naszemu ideałowi wychowania w duchu pokojowej egzystencji są nauczyciele Hamburga, zwłaszcza młodzie, którym obce są nacjonalistyczne i odwetowe tendencje. O pokoju nie wystarczy mówić, składać deklaracje czy nawet protesty przeciwko próbom zagrożenia, trzeba równocześnie stwarzać pomost dla szerokich kontaktów między narodami, kontaktów gospodarczych i kulturalnych, prowadzących do lepszego wzajemnego zrozumienia i tolerancji. Osobiste kontakty potrzebne są zwłaszcza młodzieży, bo to ona w przyszłości przejmie ster rządów i decydować będzie o dalszej egzystencji i współżyciu narodów.

IRENA TWARÓG, kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP w Tarnobrzegu:

— Jako pedagog, działacz związkowy, a przede wszystkim jako matka z całym przekonaniem stoję po stronie krajów i ludzi opowiadających się za utrzymaniem pokoju, przeciwstawiających się próbom rozpętania nowej wojny niosącej zniszczenie, głód i nieszczęścia.

W latach straszliwej hitlerowskiej okupacji byłam małym dzieckiem, które nie w pełni zdawało sobie sprawę z przyczyn i warunków, w jakich przyszło nam żyć. Skutki wojny poznałam dopiero po wyzwoleniu, szczególnie wrażenie wywołało na mnie smutne dzieciństwo sierot, którym wojna zabrała rodziców, a takich ciężko skrzywdzonych dzieci było wiele.

Żadna matka, która pragnie szczęścia swoich dzieci, nie chce wojny. Wychowujemy więc w duchu umiłowania pokoju, nie zważając idel patriotyzmu jedynie do walki zbrojnej i bohaterszczyzny. Patriotyzm czasu pokoju jest również piękny. W kształtowaniu takich postaw młodzieży niezbędne jest współdziałanie rodziny i szkoły.

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI DLA SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ?

WARUNEK- DOBRA REKRUTACJA

Reprezentuję tych nauczycieli, którzy przeszli trzy szczeble kształcenia: liceum pedagogiczne, SN i WSP. Przez wiele lat byłem nauczycielem szkoły podstawowej, następnie nauczycielem przedmiotów pedagogicznych w Liceum Pedagogicznym dla Wychowawczyń Przedszkoli i w Studium Wychowania Przedszkolnego. Wypowiedź moja będzie więc głosem praktyka.

Pragnę zwrócić uwagę na zagadnienie rekrutacji kandydatów do zawodu nauczycielskiego, gdyż sprawa ta należy do najtrudniejszych, a jednocześnie podstawowych problemów wśród podjętych w dyskusji redakcyjnej.

Ilu młodych chłopców, tych

zdolnych, ambitnych, decyduje się na wybór zawodu, w którym po 24 latach pracy zawodowej osiąga się maksymalnie 5600 złotych miesięcznie? I na tym koniec. W żadnym innym zawodzie nie działa tego typu antybody, zgodnie z którym po 24 latach pracy zamyka się drogę awansu materialnego, czyli w 47 roku życia. Odebrano więc tym w pełni sił ludziom-nauczycielom nadzieję na materialny awans w tak zaszczytnym zawodzie. Młodzież o tym wie. Będą więc uczelnie nauczycielskie kształcić takich kandydatów, jakich otrzymają.

Wszelkie propozycje dotyczące rekrutacji kandydatów do zawodu nauczycielskiego i ich kształcenia muszą być osadzone w obiektywnej, realnej rzeczywistości. Wsparte rzetelnymi badaniami empirycznymi, naświetlającymi dane zjawisko możliwie wszechstronnie.

Inną ważną kwestią w procesie kształcenia nauczycieli jest przygotowywanie naukowo-pedagogiczne. Nie sposób oddzielić te dwa aspekty zawodu, gdyż

stanowią one jedność. W procesie kształcenia nauczycieli nie można nie doceniać lub przeceniać któregoś z nich.

Z problemem tym wiążą się pewne pytania: o ile umiejętności pedagogiczne są wyuczalne, a w jakim stopniu niezbędne okazują się predyspozycje psychiczne do zawodu nauczycielskiego? Od czego zależy stopień zdobywania umiejętności pedagogicznych?

Kandydat na nauczyciela w trakcie studiów powinien opanować określoną wiedzę specjalistyczną, wiedzę pedagogiczną oraz zdobyć odpowiednie umiejętności metodyczne. Nie może być tak, że któregoś z tych trzech elementów będzie uczył się dopiero w trakcie wykonywania zawodu. W tym kontekście trudno się zgodzić z koncepcją tzw. studiów przemianowych, z której wynika, że w nowoczesnej szkole uczyć będą samodzielnie setki niewykwalifikowanych „nauczycieli”-studentów.

JAN STACHURA
Końskie

BLIŻEJ PRAKTYKI

W dyskusji przy redakcyjnym stole zaprezentowano wiele ciekawych i konstruktywnych postulatów. Popieram gorąco jeden z nich o zdecydowanym zwiększeniu liczby praktyk pedagogicznych tak, aby maksymalnie wiązać teorię z praktyką. Chodzi przecież o takie przygotowanie do startu w zawodzie, aby od pierwszego dnia pracy młody nauczyciel był „w pełni wydajnym” fachowcem. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że bezpośredni kontakt z uczniami, pozwalający na bieżąco łączyć teorię z praktyką, jest podstawą sukcesów w pracy przyszłego nauczyciela.

W trakcie studiów należy zaznajamiać studentów w czasie praktyk z szerokim wachlarzem zagadnień związanych z całokształtem pracy szkoły. Z tym jednak, że praktykant nie może być tylko obserwatorem i hospitantem, musi także organizować pracę. Dlatego wszystkie praktyki w okresie studiów powinny trwać minimum 5—6 miesięcy. Byłbym za tym, aby harmonogram praktyk pedagogicznych przewidywał równomierne ich rozłożenie w ciągu całego okresu studiów, z tym że w czasie ostatniego roku zajęć na uczelni każdy słuchacz powinien być „związany” przez cały rok z jedną tylko szkołą, a to dlatego, żeby kompleksowo poznać organizację jej pracy i zweryfikować zdobyte doświadczenia z praktyk w poprzednich semestrach.

Ponadto miałbym jeszcze kilka uwag natury ogólnej, związanych z praktykami pedagogicznymi studentów:

— dla podniesienia rangi praktyk, zaliczenia po każdym semestrze powinni podpisywać dyrektorzy szkół, w których dana grupa studentów „terminowała”;

— harmonogramy praktyk powinny uwzględniać poznanie pracy szkoły wielkomiejskiej, wiejskiej oraz małomiasteczkowej;

— po odbyciu wszystkich praktyk, kończący studia powinni mieć opanowaną większość umiejętności praktycznych, a z pozostałymi zagadnieniami dotyczącymi życia szkoły powinni być zaznajomieni na tyle, aby wiedzieć na czym polega praca i działalność różnych ogniw systemu oświaty.

Rozsądny wydaje się postulat odbywania praktyk już począwszy od pierwszego semestru. Pozwoli to uzmysłowić studentom zakres przyszłych obowiązków i stopień odpowiedzialności, skalę trudności itp. Ci wszyscy, którzy niefortunnie wybrali kierunek studiów lub też dostali się na uczelnię przez przypadek, będą mogli szybciej podjąć decyzję o zmianie typu uczelni. Zbyt jeszcze duża liczba absolwentów uczelni pedagogicznych nie podejmuje pracy w szkolnictwie lub też zmienia zawód po krótkim okresie pracy, aby nadal przechodzić nad tym faktem obojętnie.

Uważam ponadto, iż każdy nauczyciel współczesnej szkoły powinien posiadać znajomość minimum jednego obcego języka w stopniu pozwalającym na swobodne posługiwanie się fachową literaturą obcojęzyczną. Z nauczaniem języków obcych nie tylko na uczelniach pedagogicznych, nie jest dobrze i tu niezbędne są zmiany.

Zdobywanie kolejnych stopni specjalizacji, poza zaspokajaniem ambicji i podnoszeniem kwalifikacji, połączonym ze wzrostem zarobków, stałoby się bodźcem do wyrabiania nawyku ustawicznego kształcenia się i dokształcania. Dodatki specjalne nie rozwiązują problemu, a są często przysługą w kość niezgody w gronach pedagogicznych.

TYMOTEUSZ BORKOWSKI
Błonie

KULTURA SŁOWA MÓWIONEGO

Szkola współczesna to między innymi szkoła integracji wiedzy humanistycznej, szkoła świadomego, sprawnego i skutecznego działania, wychowująca osobowość otwartą na problemy współczesnego świata, kultury, sztuki. Szkoła taka wymaga, rzecz jasna, nowego modelu nauczyciela, nowych form i metod pracy z uczniem. Problemem tym powinny wyjść naprzeciw uczelnie wyższe kształcące kadry nauczycielskie dla potrzeb współczesnej szkoły.

Nauczyciel szkoły jutra to przede wszystkim zręczny organizator partnerskiego dialogu między uczniem a przyswajaną przez niego wiedzą, to bezpośredni doradca w procesie ustawicznego kształcenia się. Dlatego też uczelnie kształcące nauczycieli powinny wymagać od studentów przyswojenia — oprócz podstaw teoretycznych wybranego przedmiotu — także sposobu dotarcia do ucznia. Nauczyciel musi umieć ocenić indywidualność swoich wychowanków, przystosować stawiane zadania i wymogi do indywidualizowanych zainteresowań uczniów.

Ponadto uczelnia, począwszy już od pierwszego roku studiów, powinna kształcić i rozwijać pasje naukowe i badawcze oraz pozytywne i twórcze stosunek do pracy pedagogicznej. Powinna także inspirować przyszłych nauczycieli do podejmowania badań naukowych, do ulepszania procesów dydaktyczno-wychowawczych dla dobra młodzieży, szkoły i społeczeństwa.

Szkola wyższa w większym niż dotychczas stopniu powinna również wychowywać studentów dla kultury, skutecznie kształcić w recepcji różnych jej form oraz wyzwać u nich zdolności kulturotwórcze. Cel tych przedsięwzięć to wychowanie do działalności kulturalnej i artystycznej w szkole, to inspiracja do utrzymania i stałego rozwijania zainteresowań różnymi dziedzinami artystycznej kultury ojczystej.

Dobrze byłoby, gdyby szkoły wyższe kształcące kadry nauczycielskie zatroszczyły się o wypo-

sażenie swoich absolwentów w pewne elementarne umiejętności niezbędne do wykonywania zawodu: sztukę zwierzęcego i trafnego wyrażania myśli, gromadzenia i przedstawiania argumentów, sprawnego oraz celowego przemawiania, a także w umiejętność prowadzenia rzeczowej polemiki. Współczesna szkoła potrzebuje bowiem nauczyciela estetycznie, poprawnie oraz sugestywnie posługującego się słowem, odpowiedzialnego za jego mówiony i pisany kształt. Kultura słowa mówionego przeżywa w naszych czasach wyjątkowo ostry kryzys, który każe się głębiej zastanowić zarówno nad jego źródłami społecznymi i kulturowymi, jak i nad rolą szkoły, w tym także szkoły wyższej, w zabiegach przeciwdziałających i uzdrawiających. Jest to konieczne tym bardziej, gdyż — jak powiedział H.G. Gadamer — wszelkie ludzkie poznanie świata jest pośredniczone przez język.

TERESA ZANIEWSKA

Białystok
Filia Uniwersytetu
Warszawskiego

Kontynuując cykl publikacji poświęconych oddziałom ZG ZNP, prezentujemy tym razem znane z ciekawych inicjatyw środowisko związkowców województwa rzeszowskiego. Blższe spojrzenie na ich dorobek, styl działania — podsunąć może niejeden pomysł kolegom z innych ośrodków w kraju.

RZESZÓW

LEGION NAWIE- DZONYCH

HUGON BUKOWSKI

Biorąc się do tematu, zawsze szukam czegoś, co by było wyjątkowo ciekawe, oryginalne, a zarazem specyficzne dla danego miejsca, środowiska czy sprawy. Gdy mam już taki frapujący motyw, nie jestem skazany na uprzykrzającą metodę pisania o wszystkim po trochu.

Ale w przypadku Rzeszowa znalazłem się w kłopotcie. Mam już oto całociowy obraz środowiska związkowego tego województwa i trudno mi zdecydować się na wybór jakichś charakterystycznych, dominujących w tym obrazie elementów, bo wszystkie, jakie się nań składają, są wysokiej klasy i zasługują na przybliżenie.

W kłopotcie był również kol. Kazimierz Szymański, kierownik rzeszowskiego Oddziału ZG ZNP, gdy zapytałem go, czym mógłby się przede wszystkim pochwalić, poszczycić. Zastanawiał się i stwierdził, że to trudno powiedzieć w jednym zdaniu. Teraz go w pełni rozumiem.

Znani są rzeszowianie w kraju z żywotności kulturalnej, na ich doroczne Przeglądy Nauczycielskich Zespołów Artystycznych przyjeżdżają niedowiarki z różnych stron, by na miejscu przekonać się, czy prawdziwe są wieści o rozmachu, bogactwie, dużym uznaniu ze strony władz i powszechnym zainteresowaniu społeczeństwa, jakim cieszy się impreza. Że przychodzą na koncerty wojewodowie, sekretarze partyni, naczelnicy i masa ludzi z różnych środowisk — jak najprawdziwsze są to wieści.

Rozmawiam 7 stycznia z kol. Szymańskim, gdy wpada „cały w skowronkach” kol. Władysław Zieliński, dyrektor rzeszowskiego OUPiS — główny organizator tego nauczycielskiego festiwalu. Powrócił właśnie z Jasia, z narady poświęconej przygotowaniom do XII Przeglądu, który odbędzie się w maju, z udziałem blisko 40 zespołów artystycznych. Jest tak uradowany, bo wszystko świetnie się zapowiada. Władze krośnieńskie (wojewódzkie) i jasielskie (gospodarze) nadają imprezie najwyższą rangę, czego dowodzić może choćby fakt, iż obojście przybyło na naradę wiele ważnych osób z grodu. A więc pełna estyma dla nauczycieli.

Oczywiście, dyr. Zieliński patrzy na wszystko z perspektywy czterech województw, stanowiących obszar działania jego firmy, ale pisać o oddziale rzeszowskim, nie sposób nie kojarzyć z nim miejscowego OUPiS. Wiele rzeczy robią tu razem, wspólnie programują, planują działalność, inicjują takie czy inne poczynania, wpadają na nowe pomysły, wspierają się na co dzień w rozwiązywaniu różnych spraw. Nie tylko z tego tytułu, że kol. Szymański jest przewodniczącym Społecznej Rady Filii Ośrodków Usług Pedagogicznych i Społecznych, bądź że sąsiadują ze sobą drzwi w drzwi. Po prostu obydwa uważają, że wszystko, co robią, służy tej samej sprawie, jest jednako związkowe, nauczycielskie.

★

Z kolei oni we wszelkich swoich poczynaniach — co zdaje się być oczywiste, lecz tu, jak zauważyłem, jest to szczególnie podkreślane, uświadamiane — bazują na radach zakładowych. Wszak nie byłoby festiwalu, zwanego skromnie przeglądem, gdyby nie żywy, autentyczny ruch kulturalno-artystyczny rozwijany w radach, kwitnący wśród nauczycielstwa w miastach, wsiach i miasteczkach. Kol. Szymański sypie jak z rękawa, gdy pytam o wyróżniające się w tym względzie środowiska: Mielec, Leżajsk, Rzeszów, Białowa, Smoleczka, Strzyżów, Łańcut, Nowa Sarzyna... W sumie w kilkunastu zespołach z rejonu rzeszowskiego śpiewa, muzykuje, tańczy i gra na scenie ponad 300 nauczycieli. Jest grupa literatów, plastyków (mają swoje plenery!).

To jest ten odcinek pracy — mówi kierownik oddziału — który staramy się preferować. Nauczyciel, oddany artystycznemu życiu, i na środowisko promieniując, i ma serce do pracy w tym kierunku w samej szkole.

A gdy raz zaczęło się już porządnie i udanie coś zrobić, wtedy może być już tylko coraz lepiej. Rozszerza się pole, przybywa ludzi i nowych pomysłów. Przychodzą suk-

cesy i uznanie, a jednocześnie bodźce do dalszego działania. W tym i bardziej wymierne, konkretne, bo w postaci nagród, wydatnie wspierających niezbyt przecież posażne kiesy rad zakładowych. Dość powiedzieć, że prawie połowa dorocznych nagród ministra oświaty i wychowania przyznawanych aktywnym kulturalnie ośrodkom nauczycielskim, przypadła w ostatnich dwóch latach czterem współdziałającym blisko (Oddziały ZG — OUPiS) województwom: rzeszowskiemu, krośnieńskiemu, przemyskiemu, tarnobrzelskiemu.

Tak samo nie byłoby ponad setki różnych imprez sportowych i turystycznych w ciągu jednego roku, gdyby ten ruch nie rozwijał się autentycznie w terenie przy udziale setek nauczycieli. Liderzy związkowi na tym terenie, koledzy Szymański i Zieliński, co raz przypominają mi, by broń Boże nie wymieniać ich nazwisk przy każdej sprawie. Za każdą bowiem kryje się liczna grupa „nawiedzonych”, jak to się tu określa ciepło — dowcipnie działaczy związkowych. Węc powtarzam, że rozwija się ten ruch dzięki aktywności ogniw związkowych, stąd systematyczne, tradycyjne turnieje siatkówki, strzelania, pływania, tenisa stołowego i ziemnego, brydża i szachów, stąd obozy narciarskie dla nauczycieli, wczasy wędrownie, liczne rajdy (bardzo popularny „Bieszczadzki”) i nawet rejsy morskie. Rozmach zapędził ich na morze. Gdzie ich dalej poniesie?

★

Zacząłem od kultury, sportu, rekreacji. Ale to nie ma znaczenia, bo równie dobrze mogłem zacząć od pracy z młodymi nauczycielami, od rosnących w siłę rad zakładowych, dobrego współdziałania Związku z administracją szkolną, od znakomicie ustawionej pomocy dla studiujących zaocznie czy niezwyklej aktywności seniorów. Problemów, odcinków pracy jest wiele, wszystkie są równie ważne i równie dobrze w Rzeszowskim realizowane.

Jest to tym znamiennejsze, godniejsze podkreślenia, iż większość, bo 38 spośród 54 rad zakładowych tego województwa, to organizacje powstałe z dawnych ognisk, a więc bardzo jeszcze młode, które w nowej strukturze — stawiającej dużo nowych obowiązków i dającej nowe kompetencje — startowały właściwie od zera. A mimo to, jeśli już w tej chwili kierownik Szymański o zdecydowanej większości spośród nich twierdzi, że się naprawdę umocniły, dobrze już pracują i wypełniają swe statutowe obowiązki — wierzę, że mówi to z czystym sumieniem.

Niektóre z tych młodych, a zarazem młodych rad — powiedział rzeszowski lider związkowy — pracują bardzo dobrze. Ładne mi niektóre! Gdy pytam o nie, wymienia mi z przekonaniem kilkanaście: Sokołów Małopolski, Grodzisko, Kamień, Nowa Sarzyna, Łańcut-gmina, Borowa, Przedsław, Ostrów, Sędziszów, Wiśniowa, Głogów Małopolski, Białowa, Boguchwała, Krasne... Dobrą ocenę potwierdziła rzeszota również niedawna lustracja, dokonana na tym terenie jesienią przez Główną Komisję Rewizyjną ZNP.

Oczywiście, jest jeszcze kilka słabszych rad, potrzebujących dalszej pomocy. Ale w Rzeszowie poprzeczkę wysoko umieszczają i jeśli mówią „słaba”, to nie znaczy, że

wszystko leży, nic się nie dzieje. Oceniają tak rady ze względu na brak wielokierunkowej działalności. Czyli może być niezła służba socjalna czy praca ideowo-pedagogiczna, a jeszcze nie powiedzą, że w porządku. Natomiast, jeśli oprócz tego jest dobrze również na odcinku kulturalnym, wychowawczym, współpracy z administracją szkolną, opieki nad młodymi, studiującymi itp., a jeszcze kryje się za tym wszystkim widoczna samodzielność, dopiero wtedy wystawia dobrą notę.

★

Wiele się w Rzeszowie zrobiło i nadal robi, by tak właśnie było w każdej związkowej jednostce. Z tą głównie myślą pracują z radami koledzy urlopowani, choć nie przychodzi im to łatwo, gdyż jest ich niewielu, tylko siedmiu na cały teren (ogółem urlopowanych jest dziewięciu, ale dwóch jest na etatach techniczno-biurowych w radach zakładowych Politechniki Rzeszowskiej i WSP; notabene są to świetnie działające i współpracujące z całym środowiskiem nauczycielskim zespoły związkowe). Wysiłek tych koleżanek i kolegów ocenić trzeba bardzo wysoko.

To, co osiągnęliśmy — podkreśla z naciskiem kierownik oddziału — to głównie ich zasługa, bo przecież sam nie byłbym w stanie tego dokonać. Oni są organizatorami działalności związkowej, społecznej w terenie. Pomysł powołania tej kadry do pracy z radami to najszcześliwsze rozwiązanie przy obecnej strukturze związkowej.

Jakże charakterystyczny dla klimatu, panującego wokół spraw związkowych w środowisku nauczycielskim, może być taki szczegół, iż ludzie sami dopraszają się teraz o udział w szkoleniu, przeznaczonym dla aktywu związkowego. A jeszcze parę lat temu trudno było zebrać chętnych na kurs. Oczywiście, pomógł też taki drobniaczek, że dyrektor Zieliński i kierownik Szymański dobrze wiedzieli, jak to organizować, żeby było atrakcyjnie i żeby przyciągało. Ale w tym właśnie rzecz. Szybko dostrzegli głód i zapotrzebowanie swego środowiska na kulturę i potrafili to wykorzystać. Najbliższy kolejny kurs urządzają więc w Poznaniu i będzie okazja do posmakowania tamtejszego życia kulturalnego.

Dzięki szkoleniu oddział rzeszowski wzbogacił się dotychczas o półtorej setki związkowych działaczy społecznych, którym w kaszę nikt już łatwo nie nadmucha. Wśród nich jest wielu młodych. Bierze się także na kursy młodych w charak-

● Wśród 16 200 członków skupionych w Oddziale ZG ZNP w Rzeszowie, 14 700 stanowią czynni pracownicy. Nauczycieli jest ponad 8 000, w tym 3 500 młodych pedagogów, którzy nie przekroczyli 29 roku życia.

● Spośród 54 rad zakładowych, 45 działa w gminach i miastach, pozostałe w uczelniach i instytucjach. Zdecydowana większość z nich, to zespoły młode i małe, liczące poniżej 150 członków. Prowadzone są przez społeczny aktyw.

● 40 proc. nauczycieli wiejskich w Rzeszowskim mieszka we własnych domach;
● 350 związkowców podjęło w ostatnich 4 latach budowę domków jednorodzinnych;
● w połowie gmin niezbędna jest jednak poprawa warunków mieszkaniowych nauczycieli;
● około 4 tys. nauczycieli uczestniczyło w 1979 roku w imprezach rekreacyjno-turystycznych;
● 2 tys. skorzystało w ubiegłym roku z wczasów;
● 2136 osób przebywało w ostatnich 4 latach w sanatoriach, co zaspokoiło potrzeby w 65 proc. „Pogłębianie tradycji”

terze kandydatów na działaczy i życie potwierdza, że jest to bardzo owocne pociąganie.

W ogóle praca rzeszowskich związkowców z młodymi nauczycielami jest nietypową. Od trzech lat urzędują z nimi co najmniej dwa razy w roku spotkania w siedmiu rejonach. Raz, gdy zaczynają pracę, drugi raz — po półroczu. Te pierwsze robi się wszędzie, w całej Polsce, te drugie są ich własną inicjatywą.

Tak, jak „Głos Nauczycielski” — mówi kol. Szymański — robi konkurs „Mój pierwszy miesiąc w szkole”, tak my — „Moje pierwsze półrocze”. Te swoiste „gieldy” zwierzeń i wymiany doświadczeń są okazją do poznania wszelkich żywotnych, nurtujących młodą kadrę problemów, dotyczących warunków życiowych, pracy szkolnej, adaptacji, spraw wychowawczych itp. Dostarcza się jej także odpowiedniej wiedzy prawniczej i socjalnej, doradza i pomaga w rozwiązywaniu konkretnych trudności. W wyniku ostatniego spotkania natychmiastowymi interwencjami Związku załatwiono dziesięciu młodym, bezradnym jeszcze pedagogom: to mieszkanie, to dodatek za dojazdy do pracy, pożyczkę itp.

Korzyść jest obopólna, bo i Związek — dając się poznać od najlepszych stron — nie tylko zdobywa sympatię, lecz i pozyskuje młodych do aktywnej działalności. Starania w tym kierunku idą zresztą dalej, „wyrwa” się ich na wycieczki, do teatru, wciąga do zespołów artystycznych, sportowych. Żeby nie zgnusili, zwłaszcza ci w małych środowiskach.

★

Skoro o młodych, dlaczego i nie o najstarszych kolegach — zapytają rzeszowscy seniorzy. Wiem, że sami robią ciekawe rzeczy w swoich sekcjach i że w Oddziale ZG mają znakomitego sojusznika, rozumiejącego i rozwiązującego ich żywotne problemy i potrzeby (między innymi uczestniczą w podziale świadczeń z funduszy związkowych, również OUPiS nie żałuje grosza na różne formy uznania). Wiem także o planach rozkręcenia działalności związkowej na rzecz pracowników obsługi i administracji, o bardzo solidnym w oddziale rzeszowskim podejściu do spraw całej tej grupy pracowniczkiej (między innymi będą

Wielej niż skromna jest baza lokalowa rad zakładowych województwa. Własna siedziba ma tylko Mielec, kilka rad dysponuje niewielkimi pomieszczeniami, wszystkie pozostałe — tylko szafami na dokumenty. Sa ponadto 3 kluby ZNP (Rzeszów, Mielec, Leżajsk), również o skromnych warunkach.
„Jednoizbowy” Oddział ZG ZNP i „dwuizbowy” OUPiS to czynszowi lokatorzy w budynku ADM. A mimo tego działają wspaniale!

mieć swoje stałe, rejonowe spotkania, na wzór młodych nauczycieli).

Są jeszcze inne ciekawe sprawy, składające się na całociowy obraz Oddziału ZG ZNP, ale doprawdy nie sposób tu o wszystkim napisać.

★

A czym teraz żyją związkowcy województwa rzeszowskiego? Oczywiście, jak w całym kraju, swoją kampanią sprawozdawczo-wyborczą. Dla każdego ognia będzie to okazją do oceny osiągnięć i niedociągnięć oraz do postawienia nowych konkretnych zadań, prowadzących do jeszcze lepszych efektów na każdym odcinku.

Rzeszowscy działacze mają wiele powodów, by z satysfakcją rozliczać się z dokonanej mijającej kadencji. Aż trudno uwierzyć, że w tak skromnych warunkach potrafili tak wiele zrobić. Najbardziej zaś dumni są z tego, że jest ich już legion ludzi aktywnych, zaangażowanych, pełnych pomysłów. Ma chyba rację kol. Szymański, uwypakując dopracowanie się bardzo licznego aktywu za największe osiągnięcie minionej kadencji. Bo to podstawa wszelkich teraźniejszych i przyszłych sukcesów.

Większość uczniów liceów wieczorowych dla pracujących stanowi młodzież de facto nigdy nie pracująca, chociaż część jej legitymuje się zaświadczeniami o zatrudnieniu. W liceach tych bowiem w ostatnich latach znacznie obniżył się średni wiek uczniów: są to bardzo młodzi ludzie, mający od 15 do 20 lat. Nierzadko trafiają tu nastolatki bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej lub po pierwszych niepowodzeniach szkolnych w liceach dziennych.

Co jest tym magnesem przyciągającym młodzież do wieczorówki?

Wielu z uczniów nie tai tego, że ogromnie im „pasuje” skrócony — obecnie do trzech dni — tydzień zajęć, co oznacza sporo wolnego czasu; a także liberalizm nauczycieli przy ocenianiu wiadomości i umiejętności, swoboda w zachowaniu się w szkole i poza nią. Nie jest bowiem tajemnicą, że młodociani mogą w obecności nauczycieli palić papierosy, że nie obciąża się ich pracami społecznie użytecznymi i obowiązkami społecznymi, że wychowawcy na ogół mało interesują się sytuacją domową swoich podopiecznych, ich stanem zdrowia i nierzadko „barwnymi” kolejami losu. Właściwą zaś wiekowi próżność satysfakcjonuje sposób zwracania się nauczycieli do uczniów przez „pan”, „pani”.

W praktyce wielu młodocianych uczniów liceów wieczorowych „zarywa” i ten, skrócony do minimum, tydzień zajęć szkolnych. Potrafią oni dyżurować przed budynkiem szkolnym i zawracać idących do niej swych kolegów klasowych, czasami wyjeżdżają w ciągu roku szkolnego na kilka tygodni na wczasy, wycieczki zagraniczne, waleśają się po mieście, przesiadują w kawiarniach, w domu lub u rówieśników.

Opieka domowa nad takimi uczniami jest z reguły niewystarczająca, zwłaszcza gdy oboje rodzice pracują na jedną zmianę, mieszkają osobno lub w innej miejscowości. Daje tu także o sobie znać kompletna bezradność wielu rodziców wobec swych rozpieszczonych laboriośli, zmęczenie obowiązkami rodzinnymi i zwyczajna niechęć do zajmowania się nimi.

Jeżeli już nie można zawrócić z tej drogi i sprawić, aby szkoły dla pracujących były faktycznie dla pracujących, to w tej sytuacji bezwzględnie powinna

gicznym i życiowym, wysokimi kwalifikacjami fachowymi i moralnymi oraz zaangażowaniem w sprawy podopiecznych. Tylko taka kadra jest bowiem zdolna kompensować braki w osobowości młodego ucznia „wieczorówki” i nie dopuszcza do powstawania nowych.

Wydłużenie o jeden lub dwa dni tygodnia zajęć szkolnych będzie możliwe wówczas, gdy władze oświatowe zrozumieją, iż okrajanie siatki godzin tych zajęć jest w stosunku do większości młodocianych uczniów wieczorówek działaniem na ich szkodę, gdyż ludzie ci

do wprowadzenia w nich w najbliższym czasie zarówno godzin do dyspozycji wychowawców klas — zwłaszcza wyodrębnionych jako młodzieżowe — jak i do wprowadzenia przedmiotu wychowania w rodzinie socjalistycznej; natomiast ogrom trudnych przecież problemów wychowawczych mogłoby podjąć doświadczony pracownik na etacie szkolnego pedagoga.

Nie można także dłużej tolerować stanu, w którym taka duża liczba młodocianych nie jest związana z żadną organizacją ideowo-wychowawczą ani nie znajduje się pod bezpośrednim jej oddziaływaniem. Dlatego konieczne jest, by w każdej takiej szkole jeden z nauczycieli — być może zastępca dyrektora — pełnił funkcję organizatora lub opiekuna młodzieżowej organizacji ideowo-wychowawczej.

Jestem przekonana, iż wiele błędów i przeoczeń pedagogicznych można będzie uniknąć, jeśli inaczej spojrzymy na potrzeby młodocianych uczniów liceów wieczorowych i gdy stworzymy nauczycielom warunki do lepszego wykonywania ich niełatwych obowiązków wobec tej młodzieży, co powinno następnie procentować w jej postawach na terenie szkoły i poza nią, to jest w trakcie nauki szkolnej oraz po jej ukończeniu.

Sądzę też, że środki finansowe wygospodarowywane przez resort oświaty i wychowania w wyniku zmniejszania się w całym kraju globalnej liczby uczniów w liceach wieczorowych można i należy przeznaczyć na modernizację warunków pracy z tą młodzieżą, dla której licea wieczorowe są najczęściej ostatnią szansą zdobycia pełnego wykształcenia średniego.

LIDIA ZEŃCZEWSKA

STATUS WIECZORÓWKI

wzrosnąć rola szkoły wieczorowej, której należy zapewnić o wiele lepsze, niż obecnie ma, warunki do spełnienia znacznie zwiększonych zadań w zakresie kształcenia i wychowania młodzieży.

Łączenie liceów wieczorowych w centra kształcenia ustawicznego — to dopiero początek zmian na lepsze, jakie powinny dokonać się w najbliższym czasie na odcinku kształcenia i wychowania młodocianych. Chodzi tu nie tylko o poprawę warunków lokalowych tych szkół, ale i o organizację gabinetów i pracowni metodyczno-przedmiotowych, o odpowiednio dobraną kadrę nauczycielską: z dużym stażem pedago-

nie są jeszcze w stanie opanować materiału podawanego w skondensowanej formie, to jest bez niezbędnej otoczki beletrystycznej.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż w trzydniowym tygodniu zajęć nauczyciele nie mogą zrealizować całego programu nauczania, a pozostawienie młodocianego ucznia sam na sam z trudnym, niezrozumiałym dla niego materiałem prowadzi najczęściej do bezmyślnego odpisywania prac innych uczniów, „kupowania” prac domowych i semestralnych.

Należy spodziewać się, iż znana sytuacja młodocianych uczniów liceów wieczorowych skłoni władze oświatowe

POGŁĘBIANIE TRADYCJI

Nauczycielski ruch społeczno-kulturalny przypomina czasem nie objęte wzrokiem obszary wód, podlegających nie tylko mniej czy bardziej dostrzegalnemu falowaniu, ale też wyraźnym, chociaż nie zawsze regularnym, odpływom i przypływom, porównanie to — może nawet efektowne — musi jednak budzić pewne zastrzeżenia, jeżeli uświadomimy sobie, że przecież „wielka woda”, to najczęściej nie kontrolowany przez człowieka żywioł, gdy tymczasem społeczna działalność kulturalno-artystyczna członków ZNP jest w zasadzie inspirowana i programowana przez ich organizację zawodową. Związek Nauczycielstwa Polskiego, doceniając bowiem potrzebę kształtowania twórczych cech osobowości pedagogów, stara się rozwijać ich zainteresowania i uzdolnienia artystyczne. Otacza więc możliwie skuteczną opieką organizacyjną, merytoryczną i materialną nauczycielskie zespoły artystyczne i grupy twórcze, zapewnia im fachową kadrę instruktorów, organizuje doskonalenie członków tych zespołów i grup, inspirowanie ich artystyczne poczynania oraz upowszechnia twórcze osiągnięcia.

Wymienione formy pracy, podejmowane zarówno przez Zarząd Główny ZNP jak też jego terenowe ognia, przynoszą określone efekty w postaci coraz dojrzalszych osiągnięć artystycznych związkowych zespołów i grup twórczych. Zdarza się jednak, że zamiast sukcesów pojawiają się

nieoczekiwane zahamowania mające swoje określone przyczyny.

W minionym dziesięcioleciu zahamowania takie — spowodowane przede wszystkim stosunkowo licznymi przesunięciami kadrowo-personalnymi (związanymi ze zmianami w strukturze organizacyjnej ZNP) — szczególnie ostro wystąpiły na tych terenach, gdzie, mimo doraźnych sukcesów, a nawet znaczących osiągnięć twórczych, nie było jeszcze ugruntowanych tradycji, związkowej działalności kulturalno-artystycznej.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych bardzo niekorzystna sytuacja wytworzyła się między innymi na Dolnym Śląsku, gdzie rozpadło się wiele nauczycielskich zespołów artystycznych, jak na przykład chór, kabaret i zespół wokalo-instrumentalny Rady Zakładowej ZNP w Legnicy, chóry nauczycielskie w Lubinie i Złotorii, wspaniały Zespół Wokalny „Faza” we Wrocławiu i inne.

W nowym podziale administracyjnym Dolnego Śląska najszybciej przystąpiły do działania oddziały Zarządu Głównego i rady zakładowe ZNP w Wałbrzychu oraz Jeleniej Górze. Dzięki ich staraniom i życzliwości miejscowych władz utworzono piękne kluby nauczycielskie, w których stosunkowo szybko zaczęły rozwijać swoją działalność nowe zespoły artystyczne i grupy twórcze. W Wałbrzychu istnieje Zespół Wokalno-Instrumentalny oraz Teatr



Zespół Akordeonistów z Oleśnicy

„Et cetera”, w Jeleniej Górze — Zespół Wokalny „Bajaderki”.

Stosunkowo szybko wznowiły też działalność międzywojewódzkie grupy twórcze, nad którymi przejęła opiekę — po dawnym Zarządzie Okręgu ZNP — Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Społecznych ZNP we Wrocławiu, organizując plenery, seminaria i spotkania dla członków klubów: literackiego, plastycznego i żywego słowa, a także upowszechniając ich osiągnięcia artystyczne.

W ostatnich latach coraz intensywniej rozwijana jest również działalność kulturalno-artystyczna ZNP w województwie wrocławskim. W samym mieście działa nauczycielski Zespół Wokalno-Muzyczny oraz chór i zespół instrumentalny, złożony ze słuchaczy Studium Wychowania Przedшкоlnego. W Oleśnicy działa Zespół Akordeonistów, a także nauczycielska, bardzo muzyczna rodzina Bibików i soliści.

W celu dalszego poszerzenia i umocnienia nauczycielskiego ruchu społeczno-kulturalnego wrocławską Filia OUPiS zorganizowała 15 i 16 grudnia 1979 roku we Wrocławiu „Dolnośląski Przegląd Twórczości Artystycznej ZNP”. Impreza ta była poprzedzona wyłożoną pracą środowisk nauczycielskich i rad zakładowych ZNP, a przede wszystkim samego inicjatora i

głównego organizatora. Nic też dziwnego, że została ona przygotowana bardzo starannie i wypadła imponująco. Przegląd — umożliwiający prezentację dorobku artystycznego zespołów, grup twórczych, a także indywidualnych osiągnięć nauczycieli-wokalistów, muzyków, recytatorów, plastyków, literatów i fotografików — stał się wielkim wydarzeniem kulturalno-artystycznym w życiu naszej organizacji związkowej na Dolnym Śląsku.

Zgodnie z intencją organizatorów, przegląd nawiązał do podobnych imprez organizowanych wielokrotnie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez ówczesny Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu. Był jednak bardziej różnorodny, bo wzbogacony o interesującą wystawę nauczycielskich prac plastycznych i fotograficznych, o pokaz przepięknych haftów i wydany z tej okazji pierwszy almanach Klubu Literackiego ZNP, skupiającego nauczycieli całego Dolnego Śląska.

Za zorganizowanie tak udanej imprezy, stanowiącej kontynuację pięknych tradycji działalności kulturalno-artystycznej ogniw ZNP na Dolnym Śląsku, należą się gorące słowa uznania i podziękowania nie tylko wrocławskiej filii OUPiS, lecz także oddziałom ZG ZNP w Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Wrocławiu. Szczególnie serdeczne wyrazy uznania i podziękowań należą się radom zakładowym ZNP, reprezentowanym na przeglądzie przez zespoły i soliści. Trzeba żałować tylko, że nie wystąpiła ze swoim dorobkiem żadna rada zakładowa ZNP, z województwa legnickiego chociaż dawniej przodowały one w działalności kulturalno-artystycznej. Miejmy jednak nadzieję, iż w kolejnej imprezie tego typu nie zabraknie również przedstawicieli tego prężnego województwa.

JAN MOLDA



Zespół Instrumentalno-Wokalny z Wrocławia

Zdjęcia: A. Sasak

W „Dolnośląskim Przeglądzie Twórczości Artystycznej ZNP” wzięły udział następujące zespoły rad zakładowych:

- Chór i Zespół Wokalny „Koncert” ze Świdnicy;
- Chór i Zespół Instrumentalny Studium Wychowania Przedшкоlnego z Wrocławia;
- Zespół Wokalny „Bajaderki” z Jeleniej Góry;
- Zespół Wokalny z Lwówka;
- Zespół Akordeonistów z Oleśnicy;
- Zespół Instrumentalno-Wokalny z Wrocławia;
- Zespół Instrumentalno-Wokalny z Wałbrzycha;
- Zespół Miłośników Poezji z Dzierżanowa oraz recytatorzy, soliści, przedstawiciele grup twórczych: literackiej, plastycznej i żywego słowa.



Ciesząca się powodzeniem krakowska wystawa „Polaków portret własny” nasuwa refleksję — zważywszy na okoliczności — paradoksalną. Tutaj, bowiem, wśród tysięcy przybyszów ze wszystkich stron kraju, odczuwa się bardzo wyraźnie, że krajowe muzea i galerie nie należą do przybytków odwiedzaných tłumnie; prawdziwie mówiąc, gdyby nie turyści, szkolne wydziały i publiczność wernisażowa, świeciłyby pustkami. Być może dlatego właśnie współczesne malarstwo — mimo nie notowanej w dziejach dostępności — zyskuje miano „sztuki samotnej”. Marcin Czerwiński porównuje twórcę obrazu do kogoś, kto w poszukiwaniu przyjaciela wysła listy bez adresu, w nieznane Zachęca do dialogu, rzadko jednak zyskuje szerszy odzew. I nie wiadomo, gdzie szukać przyjaciela, czy może w uwarunkowaniach natury nie tyle artystycznej, co cywilizacyjnej, psychospołecznej etc.

Przed trzydziestą pięć laty, gdy obiegło świat słynne Picassowskie credo — „malarstwo nie jest powołane do ozdoby salonów” — wszystko wydawało się proste: po to, by artysta „istota polityczna” mógł się posługiwać swoją twórczością jako narzędziem walki wystarczy — sądzić — uczynić dzieła sztuki własnością publiczną mającą prawnie siedzibę w muzeach i galeriach; a mecenat prywatny za stąpić państwowo-społeczny. I jakkolwiek obecnie wiele dzieł „rebelianta sztuki” wycofano z powszechnego obiegu z myślą, by — wbrew intencjom autora — ozdabiały rezydencje bogaczy, faktem pozostało, że Picasso malował dla muzeów, dla szerokiej publiczności. Jego ówczesne postulaty okazują się dziś niewystarczające.

Nie ulega już wątpliwości, że społeczna egzystencja sztuki, jej zasięg, szanse oddziaływania w kategoriach estetycznych pozaestetycznych zależą nie tylko od rezultatu poszukiwań artysty, lecz także od tego, w jakiej mierze muzea, galerie, wystawianictwo dostrzegają kroku przeobrażeniem zarówno w sferze kultury, jak i w całokształcie współczesności. Stąd formuła aktywnego muzeum, aktywnej galerii, aktywnej wystawy. A zatem już nie tylko ochrona, gromadzenie i konserwacja dzieł, nie tylko ładne i seńsowne rozmieszczenie obiektów w wystawowym wnętrzu, lecz także podejmowanie za pośrednictwem sztuki — wszelkich istotnych kwestii nurtujących współczesnego człowieka, jednostkę i zbiorowość.

U nas, jak dotychczas, do takiego modelu wystawiennictwa najbardziej zbliżył się Marek Rotzrowowski ze swoją ekipą. „Romantyzm i romantyczność”, ekspozycja zrealizowana przed kilku laty wedle scenariusza tego autora, doprowadziła do autentycznego obłędu, zwykle pustawej, warszawskiej „Zachęty”. Była w tym, owszem, zasługa hasła wywoławczego, niewyłączna jednak: to głównie talent scenarzysty, jego doświadczenie społeczne, typ refleksji, wreszcie ranga artystyczna zgromadzonych prac sprawiły, że zwiedzający czuł się uczestnikiem czegoś w rodzaju widowiska o wielkiej sile dramatycznej, oddziałującej na myślenie i emocje.

Jeszcze szerszym echem odbiło się kolejne przedsięwzięcie w podobnym stylu — „Polaków portret własny”, zaprezentowany w setną rocznicę powstania krakowskiego Muzeum Narodowego. Ponownie za-

proszono nas tu do uczestnictwa w niezwykle wyjątkowym teatrum. Autor scenariusza, jak i poprzednio, wziął na siebie rolę reżysera, od którego oczekuje się prowokowania wydarzeń, wrażliwości na to, „co się komu w duszy gra”, a także odwagi stawiania nowych problemów, formułowania krytycznych, nowatorskich syntez, rozniecających ogólnospołeczną dyskusję.

MARZENA BAUMAN

O spełnieniu tych oczekiwań zaświadczały kolejki gromadzące się przed gmachem, przez cały czas trwania wystawy, od października ubiegłego roku do ostatnich dni stycznia 1980 roku. Tłoki panujące w salach momentami wręcz utrudniały zwiedzanie, zaś przekrój społeczny, wiekowy, zawodowy przybyszów zaskakiwał, już na pierwszy rzut oka, różnorodnością. „Polaków portret własny”, budzący poruszenie w kręgach opinotwórczych, okazał się więc zarazem powodzeniem. Co ją spowodowało? Jak to się stało, że akurat portret — gatunek skądinąd starszy, w malarstwie nowoczesnym obecny tylko marginalnie — wzbudził tak szerokie zainteresowanie wśród publiczności?

MIEJSCE W ORSZAKU

Początki sztuki portretowej w naszym kraju nie zdawały się rokować jej wielkich sukcesów w przyszłości. Dziedzina rozwijająca się u nas z pewnym opóźnieniem wobec takich krajów, jak Włochy, Francja, Niemcy czy Holandia, wywodził się — według Feliksa Kopyrę *) — z miniatury i medalierstwa; w każdym razie dwa najstarsze zabytki, wizerunki Zygmunta I i Ludwika Węgierskiego, przedstawiały władców z profilu, sugerując, iż malarz albo sam był medalierem, albo z jego wzorów korzystał.

Portrety średniowieczne noszą zaledwie nikielne ślady realizmu; podobne twarze, zastrzygły w jednakowej pozie sylwetki, niedostatek zarówno zróżnicowania zewnętrznego, jak i prób charakterystyki psychicznej. Oblicza i postaci najczęściej bowiem odwarżano z pamięci, lub na podstawie opisu bliskich, dopasowując informacje do obowiązującego kanonu. Ten kanon własnie liczył się najbardziej. Toteż na krakowskiej wystawie, w salach ukazujących Polaków XII—XV-wiecznych, widzieliśmy ich nie takimi, jakimi byli naprawdę, lecz za jakich chcieli uchodzić w oczach współczesnych i potomności, a więc jako ludzi uosabiających nowo przyjęte, hieratyczne ideały, pogodzonych ze średniowieczną, a sceptycznie wziętą człowieczeństwem. Zatem okres wkraczania Polski w orbitę europejskiej kultury, wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa, dokumentowały tu — przede wszystkim sceny religijne, w których nie wielkie, celowo pomniejszane postaci pobożnych fundatorów kłęczą u stóp świętych lub postępują w ich orszaku, podporządkowując się wyznaczonemu hierarchii. Znacznie większą dozą prawdziwości czy bodaj rzetelnej obserwacji, oddająca się średniowieczna rzeźba, czego dowodem płyty nagrobne, królewskie sarkofagi, a wśród nich przede wszystkim wspaniały, XV-wieczny nagrobek Kazimierza Jagiellończyka długa Wita Stwosza.

Autentyczne sztuki z natury upowszechniły się dopiero w połowie XVI wieku. Prawdopodobnie najwcześniejszym portretem szlacheckim, przedstawiającym całą postać en face, była zaginiona podobizna królowej Izabeli, córki Bony I Zygmunta. Do wybitnych, wczesnych obrazów tej dziedziny malarstwa zaliczyć można między innymi wizerunki Anny Jagiellonki i Elżbiety Austriaczki, pierwszej żony Zygmunta Augusta, a także znakomity, zwiastujący wpływy renesansowe, portret humanisty, Benedykta Koźmina, dobrodzieja Biblioteki Jagiellońskiej.

Portretowanie uczonych, złotników, zamoznych patrycjuszów należało jednak jeszcze do wyjątków. Podobna na płótnie była wówczas obstalunkiem godnym jedynie królewskiej kiesz. Toteż wczesny portret najwięcej mówi o tym, jakie wyobrażenia o sobie chcieli nam przekazać monarchowie, do jakich wartości duchowych i jakich atrybutów zewnętrzności przywiązywali wagę. Znamienne, że obrazy te, powstające zazwyczaj na okoliczność koronacji, ze szczególnym pietysmem traktują, obok charakterystycznych cech postaci, również detale stroju, blask i wielkość klejnotów, kunsztowność uczesań; zatem manifestacja zasobności skarba, rozległych kontaktów dyplomatycznych i handlowych. Oczywiście, nadal nie zbywa, zwłaszcza w portrecie kobiecym, symboli pobożności: perłowych różańców, wysadzanych klejnotami krzyży, niezwyklej urody modelitekowników etc. Ale, jak zauważa Rotzrowowski, w dobie Rzeczypospolitej Sza-



Zdjęcia: L. Charewicz

checkiej, Polacy chcą się już widzieć „nie tyle poddanyimi siłę wyższej, ile pełnymi własnej”.

„SIEBIE I SWOICH MALOWAĆ KAZA”

W początkach XVI wieku, mimo dalszego funkcjonowania rozmaitych manier i szablonów, pojawiają się już — od czasu do czasu — na obrazach postaci coraz bardziej krwiste, witalne, całkiem już niepodobne do pokornych, uduchowionych, prawie bezcielesnych konterfektów średniowiecza. Doskonali się także najczęściej za sprawą przybyszów z obczyzny, poziom artystyczny i warsztat malarstwa Mecenat sprawują królowie, później również magnaci. Marcin Koerber i Albert Stefanowicz pracowali dla dworu Batoiego; Tomasz Dolabellę sprowadził na Wawel Zygmunt III Waza, będący zarazem protektorem Wojciecha Borzymowskiego. Bartłomiej Srobel tytułował się oficjalnym malarzem Władysława IV, Jan III i Marysieńka, rozmilowani w „artystycznych przedsięwzięciach”, holubiąc mistrzów pędzla z całej Europy, otwierając jednocześnie w Wilanowie szkołę malarską dla „młodzieży krajowej”.

I oto u schyłku XVIII wieku, podróżujący po naszych ziemiach Fryderyk Szulz, odnawia — jako lokalną osobliwość — „W znaczniejszych domach wszyscy siebie i swoich malować kaza, miłość rodziców, pokrewieństwa, przyjaciół, politykę, ambicję”. Do tak bujnego rozkwitu sztuki portretowej w XVII—XVIII-wiecznej Polsce, przyczynili się jednak chyba nie tyle zabiegi i protekcja możnych, co upowszechnienie renesansowej teorii o pochodzeniu szlachty od dzielnych, starożytnych Sarmatów. Potwierdzeniem teorii rodowodu bywały, z jednej strony, drzewa genealogiczne, a z drugiej — galerie przodków. Uwiecznieni antenaci, z nieodłącznymi karabelami u boku, ucieleśniali cnoty rycerskie: odwagę, waleczność, gotowość bojową, zdolność do bohaterstwa czynów. Im więcej takich wizerunków na ścianach dworu, tym większe poczucie własnej wartości i szlachetności rodu; tym mocniejsze przekonanie, że chociaż szarak, to na zagrodzie — równy wojewodzie.

Domowa „portretomania” szerzyła się zresztą nie tylko po pałacach i dworach, lecz także — za sprawą sarmackiej demokracji — obyczajów — w mieszczańskich kamienicach i chłopskich chałupach. Sławne góralskie galerie świętych „obrazków śląskich”, wieszanych wysoko, tuż pod powalną izby, kolarzą się nieodmiennie z dworskimi kolekcjami wizerunków rodzinnych. Ponadto, nieprzypadkowo złoty wiek naszego portretu przypada na epokę największej potęgi państwa, a także na ekspansję baroku, stylu dającego znać o sobie — w sztuce w codziennym bytowianiu — upodobaniem do wystawności i przepychu, teatralizacji obrzędów, uroczystości i form życia społecznego. Zwłaszcza sarmacka „poma funebra”, powołująca się na rzymskie parantele, tak bardzo szokowała postronnych obserwatorów. Że Bernard O’Conor pisał u schyłku XVII stulecia: polskie pogrzeby łatwiej pomylić za „tryumfy niż za pochowanie zmarłych”.

Niemniej, właśnie ów niezmiernie widowiskowy, niekiedy kilkudniowy cemo-

niał pochówku, przyczynił się do narodzin konterfektu trumienne — zjawiska obyczajowo-artystycznego, niespotykanego poza granicami Rzeczypospolitej. Otóż w pogrzebowym spektaklu nieboszczyka „zaśpiewał” zrazu sobowtór, a od końca XVI wieku — malowany na sześciobocznej blasze konterfekt, który potem mocowano na trumnie. Autorami tych portretów byli ludowic kopiaści, albo przyrzucony do fachu malarze cechowi, nie umiejący się posługiwać światłocieniem, w rysunku kłopotliwie obdobywający płaszczyzny ostrym konturem, a w trosce o prawdziwość dzieła posuwający się do dosłowności graniczącej niekiedy z karykaturą.

Dwa światy zatem, dwie przeciwstawne formacje kulturowo-artystyczne zderzone w salach krakowskiego muzeum. Tu prace pędzla cudzoziemców — konwencjonalne, grzeczne, lecz zgodne z ówczesnymi tendencjami sztuki europejskiej; tam niezaklamany, prostoduszny, pozostający pod wpływem rodzimej sztuki ludowej, wizerunek mas szlacheckich. Z jednej strony kosmopolityzm, wielkopanska prywatna i ambicje mocarstwowe, a z drugiej — patriotyczny, ale zadufany w sobie i niedouczonej zaścianek; czasem poczyty i roztropny, kiedy indziej — nieokielżnany w samowoli, próżności i pijaństwie.

Jakaś różnica w porównaniu z szesnastym stuleciem, z początkami siedemnastego wieku! Z oblicza i postawy Polaków portretowanych w sześciu wiekach dla kraju latami, w dobie stabilnej władzy i skonolidowanego narodu, emanują spokój, rozważa połączona z godnością i poczuciem siły, jakie czerpie obywatel z przeświadczenia o potęgę państwa, bezpieczeństwa granic. Potem zestaw obrazów znanomunowej narastanie konfliktów i sprzeczności wewnętrznych, tragiczne zaś zwłoczenie wydarzeń symbolizuje Matejkowski „Rejtan”.

ODNAJDIWANIE TOŻSAMOŚCI

Ogromnie inspirującym i ciekawym studium stała się krakowska wystawa dla wszystkich zainteresowanych — profesjonalnie lub con amore — dziełami malarstwa, historią kultury. Organizatorom nie chodziło jednak o to, aby przedstawić, jak zmieniał się polski portret. „Polaków portret własny” to przede wszystkim ukazanie — poprzez malarstwo, a także inne dokumenty epoki (inkunabuly, dagerotypy, plakaty itp.) — losów narodu, od czasu kształtowania się zębów państwowości do dni dzisiejszych.

W owym antypodrecznikowym wykładzie historii, odwołujemy się do personifikacji, a więc do tego, co najbardziej sprzyja identyfikowaniu się z przeszłością, występują wszystkie polskie personele dramatyczne: od królów, magnatów i szlacheckich rebotajów, poprzez chłopów, żołnierzy i wyznalców, aż po cyganerie, intelektualistów i robotników. W wizerunkach dawnych Polaków odnajdywaliśmy jednak nie to, co minione, zmurszałe i pogrzebane, lecz naszą terażniejszość, żywą tradycję, siebie samych: to wszystko, co pozwala czuć się nie samotnym pyłkiem, rzuconym w chaos dziejów, lecz częścią zbiorowości, od której odebrać się nie można, nawet wtedy, gdy wspólny portret przekazuje cechy bytujące nasz sprzeciw. Bo bywałoby to nam chyba zostało — w chwilach wielkich zwycięz — jak zauważał Norwid — w potocznych służbach codziennych — zaniedbani”.

Krakowski „Polaków portret własny” stał się wystawą przyciągającą tłumy, tyśiące dalekich od konserwacji. Okazuje się bowiem, że współczesny człowiek — obracający się w coraz mniejszym kręgu rodzinno-przyjacielskim i zwykle nie wybiegający pamięcią poza pokolenie dziadków — poszukuje oparcia i weryfikacji wartości — nie w wiedzy o korzeniach, o tym, skąd przyszedł i dokąd zmierzać powinien. Pierłgrywnki ciągnące do krakowskiego muzeum unaoczniały nie tyle głód wrażeń artystycznych, co potrzebę potwierdzenia swojej tożsamości. Toteż wypada wystawie te uczuć nie tyle za ilustratywny ogład dziejów, co w rodzaju albumu do obejrzenia, lecz raczej widzieć w niej projekcję, którą przeszłość przekazała terażniejszości.

Nigdy dotąd nie zgromadzone, pod jednym dachem, podobnej ekspozycji. Tym razem zebrano dzieła ze wszystkich krajowych muzeów, także ze zbiorów kościelnych i prywatnych. Tylko w ten sposób można było pokazać, jak myśmy się zmieniali i co pozostało w nas niezmiennie, dać lekcję historii — czasem pełnej chwały, a czasem gorzkiej; lekcie będąca punktem odniesienia dla zbiorowej pamięci społeczeństwa, uczącą patrzeć przed siebie, uświadomiacą współczesne, całkowicie praktyczne pożytki tradycji historycznej i myślenia historycznego. „Jak bowiem jednostka bez pamięci — by przywołać słowa prof. Topolskiego — tak i społeczeństwo bez świadomości historycznej nie może działać w pełni skutecznie; tylko w społeczeństwie z pamięcią — w świetle z historią — możliwe jest określanie dynamicznych postaw i celów działania”.

Krakowskie wydarzenie skłania również do refleksji nad celami wystawiennictwa, nie sprowadzającym się do artystycznego smakowania. Owszem, powinniśmy wiedzieć, jak rozwijała się sztuka, pozwala to bowiem więcej i głębiej rozumieć. W Krakowie wszelako wyszło na jaw, że przedstawienie plastyczne może być takim samym źródłem informacji historycznej jak tekst, dokument, cała biblioteka, a wręczając dodatkowo obszary percepcji, daje wielu ludziom coś więcej nawet niż słowa.

*) Feliks Kopyra: Dzieje malarstwa w Polsce.

ROK JUBILEUSZU

ZWIĄZEK NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

W listopadzie 1918 roku — po 123 latach niewoli — naród polski odzyskał niepodległość. Było to ogromne wydarzenie w naszych dziejach, największe od kilku pokoleń zwycięstwo.

Nie więc dziwnego, że powstanie wolnego państwa polskiego wywołało w całym społeczeństwie trudne do opisu uczucia radości, upojenia i optymizmu. Stefan Żeromski pisał jesienią 1918 roku: „Bądź pozdrowiona, przejmajdrosza ziemia nasza, która czuliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod oetłaniami wód niewoli. Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mowa naszą tysiącletnią i na wieki wieków święta! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych”.

Młode państwo polskie ślanoło wóbec niesłychanych trudności. Kraj był straszliwie zniszczony: prawie 90 proc. jego powierzchni znajdowało się bezpośrednio w orbitie działań wojennych. Zniszczeniu uległy zasiewy, budynki mieszkalne i gospodarcze oraz inwentarz żywy i martwy. Według raportów misji amerykańskiej około jednej trzeciej ludności groziła śmierć głodowa, bądź ciężkie choroby na skutek niedożywienia. Na ziemiach wschodnich państwa tyfus i szkorbut.

Przyniś był prawie całkowicie zdevastowany w wyniku ewakuacji masywn i urzędów w głąb Rosji, a następnie rabunkowej gospodarki niemieckich i austriackich okupantów. Powstała wolna Polska, ale bez ustalonych granic. W listopadzie 1918 roku wolne były tylko ziemie byłego Królestwa i Galicji.

Przed władzami państwowymi i przed całym polskim społeczeństwem stało niesłychanie trudne zadanie: uruchomienie normalnego życia i pracy, zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb ludności, łaczenie ziem byłych zaborów w jedną całość.

W tej gigantycznej pracy nie zabrakło nauczycieli. W pierwszym numerze „Głosu” z 1980 roku pisaliśmy o narodzinach nauczycielskiego ruchu zawodowego, o walce tego ruchu o polską szkołę. Powstały na jeździe w Północnym Związku Nauczycieli Ludowych istniał tylko kilka miesięcy. Część przywódców aresztowano, reszta została rozproszona po całym kraju.

W tym samym czasie (druga połowa 1905 roku) powstała jako organizacja nielegalna Polski Związek Nauczycielski, na czele ze Stanisławem Kalinowskim. W styczniu 1907 roku władze carskie zatwierdziły statut PZN, godząc się tym samym na jego działalność legalną.

Polski Związek Nauczycielski skupiał postępowe nauczycielstwo szkół średnich w Kongresówce. W ramach tej organizacji utworzona została Sekcja Nauczycieli Szkół Elementarnych. Na jeździe w Radomiu w 1916 roku, z sekcji tej, jak również z kilku innych drobnych ugrupowań, powstało Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Prezesem zrzeszenia został ucześnik zjazdu w Północnym — Karol Klimke, wiceprezesem — Ksawery Pra-

uss. Zrzeszenie skupiało w owych szeregiach coraz większą liczbę nauczycieli.

Począwszy od 1 czerwca 1917 roku organizacja wydaje miesiecznik, „Głos Nauczycielski”, którego pierwszym redaktorem naczelnym zostaje Zygmunt Nowicki. „Głos Nauczycielski” odegrał ogromną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej i społecznej nauczycielstwa. W pierwszym numerze, drukowanym jeszcze w okresie niewoli, czytamy: „Czekaliśmy długo, wyglądaliśmy z tęsknotą, czy nie rozlegnie się kiedyś słowo, nasze własne, szczere, proste i bratnie, wiążące nas w jedną zwartą gromadę na wspólnej placówce naszej pracy obywatelskiej i zawodowej, ciężkiej, lecz w skutkach doniosłej (...). Dział to upragnione słowo — w „Głos Nauczycielski” wcielone — na świat przychodzi i trudne, lecz szczerze podejmujące zadanie: sprostać pokładanym w nim nadziejom i oczekiwaniom”.

Kiedy nadchodzi dni wolności, „Głos Nauczycielski” publikuje w numerze listopadowym 1918 roku Deklarację Ideową Zrzeszenia. Czytamy w niej między innymi: „Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych przejęło, głębokim patriotyzmem w poczuciu wielkiej wagi słów, które wygłasza, składa Ojczyźnie swojej uroczyste przyrzeczenie, iż wszystkie siły swoje i życie swoje a w potrzebie krew i ubogie mienie swoje, ku pomnożeniu Jej kultury i dobrobytu, ku utrwaleniu Jej niezawisłości i wolności, ku rozwojowi społeczeństwa demokratycznego Jej urzędów państwowych i społecznych gorącym sercem ofiaruje”.

Te piękne w formie i głębokie w treści słowa deklaracji wyznaczały kierunki działalności organizacji zawodowej nauczycieli. Działalce zrzeszenia odgrywały wybitną rolę w kształtowaniu polityki oświatowej w wolnej Polsce. W Manifestie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej — ogłoszonym w Lublinie 7 listopada 1918 roku — zapowiadano wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania. W rządzie ludelskim resortu oświaty nie obsadzono, lecz w utworzonym 18 listopada rządzie (premier Jędrzej Moraczewski), pierwszym ministrem oświaty w odrodzonej Polsce został wiceprezes zrzeszenia — Ksawery Prauss.

Po wyzwoleniu proces konsolidacji ruchu nauczycielskiego nabiera rozmachu. 11 listopada 1918 roku przyjeżdżają z Krakowa do Warszawy reprezentanci istniejącego tam od grudnia 1905 roku Polskiego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji, na czele z prezesem — Stanisławem Nowakiem, aby przedyskutować z działaczami zrzeszenia sprawę połączenia i utworzenia jednej organizacji nauczycielskiej.

Formalny akt zjednoczenia nastąpił w dniach 15 i 16 kwietnia 1919 roku, w wyniku czego powstaje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Prezesem ZPNP został Stanisław Nowak, wiceprezesami — Zygmunt Nowicki i Julian Smulikowski. Również w 1919 roku (w grudniu) utworzony został Związek Zawodowy Nauczycielstwa

Polskich Szkół Średnich (ZZNPSS). W skład jego weszli lewicowi działacze Polskiego Związku Nauczycielskiego oraz postępowi działacze szkół średnich. Związek utrzymuje ścisłe kontakty ze ZPNP i wspólnie z nim występuje w walce o demokratyczny system edukacji narodowej.

Pierwsza, najważniejsza walka o miejsce oświaty w polityce władz, o oblicze ideologiczne polskiej szkoły, o zasady, na jakich powinien być oparty polski system oświatowy rozegrała się na słynnym Sejmie Nauczycielskim (14—17 kwietnia 1919 roku). Wzięło w nim udział 802 delegatów reprezentujących wszystkie organizacje oświatowe i nauczycielskie w kraju. Najliczniej reprezentowany był na Sejmie ZPNP, on też wspólnie z późniejszymi działaczami ZZNPSS stanowiąc lewicę zjazdową i zgłaszał najbardziej postępowe i demokratyczne postulaty, które w większości zostały przez Sejm zaaprobowane.

Oto najważniejsze postanowienia: Obowiązek szkolny trwa przez siedem lat, począwszy od siódmego, względnie szóstego roku życia. Szkoła powszechna ma być siedmioletnia, jednolita. Najniżej zorganizowana szkoła może być szkołą o dwu izbach i dwu nauczycielach. Do szkół średnich zawodowych i ogólnokształcących młodzież może być przyjmowana po ukończeniu pełnej szkoły powszechnej, siedmioletniej. Cała akcja przebudowy szkolnictwa powinna być dokonana najdalej w ciągu 20 lat. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powinno być przekształcone w Ministerstwo Wychowania i Oświecenia Publicznego; powinny być od niego oddzielone sprawy wyznań religijnych.

Nauczyciele powinni być angażowani do pracy w drodze wyboru przez kolegia nauczycielskie. Przez wybór na konferencjach nauczycielskich mieli także otrzymywać stanowiska kierownicze i dyrektorskie szkół oraz inspektorzy szkolni.

Zjazd stał się również na stanowisku samodzielnego szkolnictwa, czyli niepodporządkowywania go ogólnej administracji państwowej i niezależności od bezpośrednich wpływów klery.

Bardzo ważną sprawą, dyskutowaną przez Sejm Nauczycielski, był problem poziomu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Przyjęto w tej sprawie następujące postanowienia. Przygotowanie nauczycieli szkół powszechnych powinno obejmować okres kształcenia ogólnego w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej oraz okres kształcenia zawodowego w szkole pedagogicznej, co najmniej dwuletniej, o charakterze wyższej szkoły zawodowej. W okresie przejściowym czas kształcenia nauczycieli może trwać sześć lat, w seminariach nauczycielskich. Absolwenci seminariów powinni mieć prawo wstępu na wydział filozoficzny uniwersyteku.

Nauczycielom szkół powszechnych pracującym na wsi i w małych miasteczkach należy co kilka lat umożliwić, jeśli sobie tego życzą, pełnienie obowiązków nauczycielskich przez jeden rok w jednym z większych miast, zaś nauczycielom szkół miejskich — pełnienie obowiązków nauczycielskich na wsi.

Postulaty w sprawie kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, zgłaszane na Sejmie przez przedstawicieli Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, szły jeszcze dalej. Wiceprezes, Zygmunt Nowicki w referacie programowym oświadczył:

„Przygotowanie nauczycieli do wszystkich stopni szkół niższych oraz średnich musi być takie samo, gdyż wychowanie dzieci w szkołach niższych wymaga od nauczycielstwa nie mniejszej wiedzy i nie niższej inteligencji niż od nauczycieli pracujących w szkołach średnich. Zakładane obecnie seminaria pięcioletnie winny być uznane za uczelnie tymczasowe. W przyszłości, możliwie niedalekiej, seminaria powinny być przekształcone na szkoły wyższe o poziomie akademickim”.

Przytaczamy postulat zjazdu, gdyż stanowiły one na dziesiątki lat wytyczną do działalności postępowych organizacji nauczycielskich. „Sejm Nauczycielski stanowił wspaniały przejaw postępowej postawy nauczycielstwa, zryw w dziejach polskiego ruchu oświatowego. Do jego uchwał będą potem nawiązywały wszelkie konferencje, zjazdy i narady oświatowe oraz publicystyka okresu międzywojennego. Sejm wydał hasła, którymi karmilo się pokolenie i przez lat dwadzieścia usiłowało zrealizować jego postulaty” — pisze Tomasz Szczuchura w „Zarysie dziejów ZNP”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI 9

ZADANIA NA ROK 1980

OMÓWIENIE PLANU PRACY ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

Na ostatnim w ubiegłym roku posiedzeniu Plenum jednomyślnie przyjęło projekt planu pracy i budżet Zarządu Głównego ZNP na rok 1980. W dyskusji nad projektem podkreślano, że jest on bardzo konkretny, rzeczowy, że zaproponowane przez Prezydium kierunki pracy są zgodne z programem działania, uchwalonym na XII Krajowym Zjeździe Delegatów i odpowiadają żywotnym potrzebom środowiska oświaty i nauki. Wskazywano też na to, że kierunki te są zgodne z Wytężnymi na VIII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stwierdzenia te znalazły się również w uchwale Zarządu Głównego ZNP w sprawie planu pracy oraz budżetu ZNP na 1980 rok.

Jakie więc zadania — te najistotniejsze — powinny być podjęte przez naszą organizację związkową w bieżącym roku?

W DZIEDZINIE OŚWIATY I WYCHOWANIA

Z pewnością do pierwszoplanowych należy zaliczyć współudział ogniw związkowych w realizacji reformy oświatowej i w doskonaleniu pracy szkół. Bardzo istotny jest udział wszystkich ogniw związkowych w realizacji zadań ideowo-wychowawczych i oświatowych wynikających z uchwał VIII Zjazdu PZPR oraz uchwał związkowych.

Jak wiadomo, już niedługo rozpocznie się kolejna faza dyskusji nad koncepcją kształcenia zawodowego. W dyskusji tej bardzo silnie powinien zabrznieć głos związkowców. Przyjęto więc ważne zadanie przygotowania materiałów reprezentujących stanowisko Związku Nauczycielstwa Polskiego wobec koncepcji kształcenia zawodowego i ustawicznego kadr dla potrzeb gospodarki narodowej i kultury.

Oczywiście, na bieżąco Związek będzie się interesował codziennymi sprawami szkół, a zwłaszcza przygotowaniem do nowego roku, kształceniem według nowych programów i podręczników, dowożeniem i dożywianiem dzieci w szkołach gminnych. Przewidziane jest też dokonanie związkowej analizy funkcjonowania pracy nauczycieli. Oceniony będzie udział ogniw ZNP w rozszerzaniu społecznego frontu pomocy szkole, a zwłaszcza w realizowaniu celów konkursu — „Zakład pracy pomaga szkole”.

To nie wszystkie zadania do podjęcia w dziedzinie oświaty i wychowania, nie wliczam tych bardziej szczegółowych, choć równie istotnych.

Kształcenie i doskonalenie nauczycieli, samokształcenie zawsze były w centrum zainteresowania ZNP. Także i na rok 1980 wytyczono ważne zadania w tym zakresie. Można powiedzieć, że w zasadzie przyjęto tu trzy kierunki działania: zbadanie, z jaką pomocą rady zakładowe przychodzą nauczycielom studiującym i wyciągnięcia stąd wniosków na przyszłość; przeanalizowanie przy pomocy aktywów ZNP z wyższych uczelni, jakie powinny być zadania

ogniw związkowych w zakresie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli zgodnie z potrzebami reformowanego systemu edukacji oraz podjęcie szeregu poczynających na celu doskonalenie konferencji teoretyczno-pedagogicznych.

Jakie to będą poczynania? Punktem wyjściowym będzie ocena tych konferencji w roku szkolnym 1979/80, następnie opracowanie programu tych konferencji na przyszły rok szkolny i udzielanie aktywowi pomocy w ich organizowaniu, opracowanie i opublikowanie materiałów, organizowanie konsultacji i porad. Przewidziano ponadto zorganizowanie konkursu mającego na celu podnoszenie poziomu i praktycznego dorobku konferencji teoretyczno-pedagogicznych.

Do planu pracy Zarządu Głównego włączono, oczywiście, zadania, które realizować będą poszczególne sekcje związkowe.

W ZAKRESIE NAUKI

Bogaty jest plan działania Związku na wyższych uczelniach i w placówkach naukowych. Przyjęto dwa zasadnicze kierunki pracy: udział ZNP w doskonaleniu funkcjonowania zasad polityki naukowej i umacnianiu więzi nauki z gospodarką oraz współudział w doskonaleniu pracy uczelni i placówek naukowych.

I tak w dziedzinie kształtowania polityki naukowej przewidziano dokonanie oceny — na podstawie specjalnego sondażu funkcjonowania systemu i metod planowania badań naukowych. Wnioski z tego sondażu będą przekazane Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Pod adresem ministerstwa sformułowane zostaną również wnioski w sprawie stażów i wyjazdów zagranicznych, mających na celu doskonalenie kwalifikacji.

Już w styczniu opracowany będzie materiał analityczny i wnioski dotyczące współudziału ZNP w polepszaniu pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach wyższych.

Przewidziano powołanie przy Zarządzie Głównym związkowej komisji do spraw wynalazczości i racjonalizacji oraz zorganizowanie — wspólnie z resortem — narady na temat dalszego rozwoju wynalazczości i racjonalizacji.

Ponadto opracowana zostanie informacja o współpracy rad zakładowych uczelni i placówek naukowych z radami zakładowymi przedsiębiorstw produkcyjnych i sformułowane wnioski dotyczące doskonalenia tej współpracy jako istotnego czynnika umacniania więzi nauki z gospodarką.

Zarząd Główny będzie ściśle współdziałał z resortem przy opracowywaniu zmian w zasadach rekrutacji na studia. Będzie też brał udział w pracach Instytutu Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego dotyczących przyszłościowych przemian w szkolnictwie wyższym.

Opracowane zostanie stanowisko ZNP w sprawach modelowych szkolnictwa wyższego takich, jak przejście z dziesięciolatkich do szkoły wyższej, samorządności nauczycieli, łączenia studiów z praktyką.

Bardzo istotnym zadaniem jest wspieranie nowatorstwa w pracy dydaktyczno-wychowawczej, a zwłaszcza uogólnienie i upowszechnienie dorobku rad zakładowych w tym zakresie, dokonanie oceny wykorzystywania w uczelniach dorobku teorii i praktyki pedagogicznej i wyciągnięcie wniosków z tej oceny.

Nacisk położony będzie również na zacieśnienie współpracy rad zakładowych z radami uczelnianymi SZSP. Szereg porad poświęconych zostanie wypracowaniu efektywniejszych form związkowego oddziaływania na rozwój młodej kadry naukowej, na podnoszenie kwalifikacji pracowników naukowo-technicznych itp.

NA RZECZ POPRAWY WARUNKÓW ŻYCIA, PRACY I WYPOCZYNKU

Ten ogromny zakres zadań został szczególnie wyeksponowany w planie pracy na cały rok. Jednym z zadań jest opracowanie i przedstawienie przez Zarząd Główny ZNP odpowiednim władzom wniosków w sprawie doskonalenia systemów plac w resortach oświaty i nauki. Sformulowano też szereg szczegółowych zadań w tym zakresie, a także postanowiono kontynuować starania o wprowadzenie w oświacie i w nauce zakładowego funduszu nagród.

Jeśli chodzi o sprawy mieszkaniowe, powiedzieć trzeba o dwóch niezwykle ważnych zadaniach, które podejmie Zarząd Główny w bieżącym roku. W trzecim kwartale zostaną przekazane władzom administracji państwowej związkowe wnioski na temat zaspokojenia mieszkaniowych potrzeb pracowników oświaty i nauki w latach 1980—1985. Wnioski te zostaną opracowane w oparciu o analizę wykonania planu zaspokajania tych potrzeb w minionym pięcioletniu.

Drugim równie ważnym zadaniem jest wystąpienie do władz centralnych z wnioskiem o podwyższenie kredytu bankowego — z zachowaniem dotychczasowego oprocentowania — na uzupełnienie wkładów własnych do spółdzielni mieszkaniowych oraz na budowę domków jednorodzinnych. Realizacja tego postulatu w znacznym stopniu rozwiązałaby sprawę zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, zwłaszcza nauczycieli zatrudnionych na wsiach.

Duże znaczenie będzie miało dokonanie analizy — w oparciu o badania przeprowadzone wspólnie przez resort i Związek — gospodarowania zakładowym funduszem socjalnym według wytycznych Zarządu Głównego z 1978 roku. Na podstawie tej analizy opracowane zostaną zalecenia w sprawie polityki gospodarowania funduszem socjalnym w latach 1980—1985.

Oczywiście, nie zapomniano o emerytach i rencistach. W porozumieniu z resortami opracowany będzie wniosek do CRZZ i organów administracji państwowej w sprawie stopniowego przeliczania emerytur i rent nauczycieli według obecnie obowiązujących stawek uposażenia. Pomyślano również o godnym usatysfakcjonowaniu nauczycieli tajnej oświaty.

Szereg zadań podjęto na rzecz dalszej poprawy warunków i ochrony pracy, wzmocnienia troski o praworządność, doskonalenia pracy rad zakładowych i społecznych inspektorów pracy.

Nadal w centrum zainteresowania Zarządu Głównego będą sprawy związane ze zdrowiem i wypoczynkiem członków Związku. Postanowiono, że na terenie trzech województw (lubelskiego, konińskiego i skierniewickiego) skontrolowana zostanie realizacja uprawnień pracowników do ochrony zdrowia i wyciągnięte stąd wnioski. Związek będzie uczestniczył w przygotowaniu i prowadzeniu przez resorty badań stanu zdrowia nauczycieli, odpowiednio wnioski wyprowadzone z badań stanu zdrowia nauczycieli akademickich zostaną przedstawione resortom nauki oraz zdrowia już w pierwszym kwartale. Wspólnie z resortem oświaty dokonana zostanie analiza planowania i wykorzystania funduszu na pomoc zdrowotną za lata 1976—

1979 oraz ustalone będą wnioski pod adresem kuratorów i rad zakładowych.

Zadania ustalone w zakresie wypoczynku mają na celu przede wszystkim dalszą poprawę jego jakości oraz usprawnienie systemu rozdziału, sprzedaży i wymiany skierowań.

WSZECHSTRONNA DZIAŁALNOŚĆ

Bardzo bogaty jest plan działania w dziedzinie kultury, turystyki, wychowania fizycznego, sportu i stwierdzić należy, że w pełni odpowiada zainteresowaniom i potrzebom członków Związku.

W planie pracy, oczywiście, uwzględniono przygotowanie i przeprowadzenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej we wszystkich ogniwach i na wszystkich szczeblach ZNP.

Baczną uwagę zwróconą będzie na doskonalenie działalności rad zakładowych i na szkolenie aktywów. Przewidziano między innymi zorganizowanie czterech porad szkoleniowych kierowników oddziałów ZG ZNP i dyrektorów filii OUPiS, centralnego szkolenia aktywów większych rad zakładowych, a następnie aktywów urlopowanego do pracy z radami.

Plan pracy przewiduje ożywioną współpracę międzynarodową. Nie zabraknie przedstawicielstwa naszego na konferencjach, spotkaniach i imprezach organizowanych przez międzynarodowe stowarzyszenie nauczycielskie, natomiast ZNP będzie organizatorem międzynarodowego sympozjum na temat wychowania dla pokoju.

Bieżący rok jest — jak wiadomo — rokiem jubileuszu 75-lecia ZNP. Program obchodów tego jubileuszu został również włączony do planu pracy Zarządu Głównego.

★

Na plenarnym posiedzeniu Zarząd Główny zatwierdził ponadto budżet ZNP oraz plany finansowe agend na rok 1980. Całość kształtu działalności finansowej ZNP, zamknięta się w kwocie 972 274 tys. złotych i wzrasta w stosunku do ubiegłego roku o 8,8 proc. 60 proc. wpływów ze składki członkowskiej przekazanych zostanie na rzecz rad zakładowych. 74 proc. ogółu wydatków przeznaczono na kierunki i formy pracy służące bezpośrednio lub pośrednio zaspokajaniu potrzeb członków Związku, w tym na działalność socjalną (wraz z sanatoriami, czasami, inwestycjami) przeznaczają się 45 proc. wydatków. Zwiększone zostały środki na szkolenie związkowe, co jest oczywiste, zważywszy, że szkoleniem trzeba będzie objąć nowo wybrany aktyw.

Na koniec warto przytoczyć fragmenty opinii Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, która została przedstawiona Zarządowi Głównemu na plenarnym posiedzeniu.

Po przeanalizowaniu całego preliminara budżetowego ZNP w zestawieniu z planem pracy na rok 1980 — Główna Komisja Rewizyjna stwierdziła m.in., że:

„plan pracy Zarządu Głównego ZNP na rok 1980 cechuje wszechstronność i konkretność. Obejmuje on wszystkie podstawowe kierunki i sfery działania oraz zadania wynikające z postanowień statutu ZNP, uchwał XII Krajowego Zjazdu Delegatów, uchwał i wytycznych CRZZ. Plan pracy ze względu na jego przejrzystą strukturę, trafne i prawidłowe sformułowanie zadań we wszystkich dziedzinach działania może spełniać pożyteczną i konstruktywną rolę w planowaniu pracy przez rady zakładowe ZNP.

Budżet na rok 1980 ściśle wiąże się ze wszystkimi kierunkami działalności Związku i zapewnia na ten cel niezbędne środki. Preliminowane kwoty stwarzają warunki do dalszego umocnienia działalności organizacyjnej, do rozszerzania i pogłębiania działalności merytorycznej Zarządu Głównego i jego oddziałów, rad zakładowych oraz jednostek usługowych”. (rac)

W ROCZNICĘ WYZWOLENIA WARSZAWY

Pomimo upływu tylu lat każda rocznica wyzwolenia Warszawy żywo przypomina ten niesamowity „księżycowy” krajobraz, jaki oglądaliśmy w mroźne, styczniowe dni 1945 roku, przybывая tu do ośmiernego miasta. A gdy stopniał śnieg, miasto wyglądało jak wielkie koszarne cmentarzysko. Wśród ruin snuli się ludzie szukający swoich domów, grobów swoich bliskich, zakładów pracy. Było wśród nich wielu nauczycieli.

Po powstaniu hitlerowcy grabili i burzyli wszystko, co przedstawiało wartość materialną lub duchową. Między innymi niszczyli nieliczne z pozostałości do czasów powstania pomniki, a wśród nich i warszawski pomnik nauczycieli, który wzniesiony został w 1938 roku. W dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości, przez Zarząd Miejski m.st. Warszawy — dla uczczenia zasług i pracy nauczycieli. Był to piękny wysoki głaz ustawio-

ny na Forcie Traugutta. Aby go zniszczyć okupanci wydrążyli w nim głębokie dziury i rozsadzili środkami wybuchowymi. Hitlerowcy trafnie oceniali patriotyzm polskich nauczycieli; w ich działalności widzieli szczególnie niebezpieczeństwo dla swoich zbrodniczych planów moralnego i fizycznego wyniszczenia narodu polskiego. Stąd ich szczególna zawiść w kierunku nauczycieli. W planach niszczenia inteligencji polskiej nauczyciele zajmowali czołową pozycję.

W odbudowę Warszawy nauczyciele wnieśli swój znaczny wkład. Już od lutego i marca 1945 roku przystąpili z wielką ofiarnością do odbudowy szkolnictwa. W uznaniu dla tej postawy pedagogów Prezydium Stolecznej Rady Narodowej postanowiło w 1958 roku wzniesić ponownie pomnik nauczycielski. Z kilku największych części rozbitego głazu ustawiono kompozycję, umieszczając z boku tablicę informującą o dziełach pomnika. Obecny wygląd pomnika jest dość osobliwy i u wielu ludzi budzi zdziwienie, ale ilustruje dramatyczność jego losu.

Od dwóch lat staraniem Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej ZNP i Warszawskiego Oddziału Zarządu

Głównego ZNP odbywa się z okazji Dnia Nauczyciela uroczyste składanie kwiatów przed tym pomnikiem. W ubiegłym roku w uroczystości tej wzięły udział delegacje kilku warszawskich szkół ze sztandarami oraz przedstawicielami Komitetu Dzielnicowego PZPR ze Śródmieścia, dzielnicowych rad zakładowych ZNP i wydziałów oświaty oraz uczestnicy seminarium dla działaczy Komisji historycznej ZNP.

Pomnikiem opiekuje się Dzielnicowa Rada Zakładowa ZNP Warszawa-Śródmieście, na której terenie, przy Wisłostradzie, naprzeciw Fortu Traugutta, stoi pomnik.

Ostatnio staraniem tej rady oraz Technikum Budowlanego dla Pracujących z ul. Górnośląskiej i Spółdzielni Mieszkaniowej „Energetyk” w czynie społecznym naprawiono schody prowadzące do pomnika, ustawiono pojemniki na kwiaty i uporządkowano teren.

Aby ten unikalny pomnik, będący wyrazem społecznego uznania dla pracy i zasług nauczycieli był należycie spopularyzowany i spełniał wychowawczą funkcję, władze oświatowe i dyrekcje szkół powinny wprowadzić zwyczaj składania przed nim kwia-



tów przez delegacje młodzieży i z innych okazji na przykład Święta Szkoły czy zakończenia roku szkolnego, jako wyraz uznania dla pracy swoich wychowawców. Można by też ten sam zwyczaj wprowadzić do pro-

gramu uroczystego powitania młodych nauczycieli, rozpoczynających pracę, a poza tym przyprowadzać tam wycieczki zwiedzające Warszawę.

FRANCISZEK DOMAŃSKI

DYREKTOROM POD ROZWAGĘ

Bardzo prosimy „Głos Nauczycielski” o wyjaśnienie nam następującej sprawy. Jesteśmy uczniami Liceum Zawodowego Rolniczego. Odbywamy zajęcia praktyczne jesienne i wiosenne, w Stacji Oceny Odmian. Za te praktyki otrzymujemy wynagrodzenie proporcjonalnie do ilości i jakości wykonywanej pracy. Klasa I i II odbywa zajęcia praktyczne raz, a klasa III dwa razy w tygodniu.

Dotychczas pieniądze pobierał opiekun praktyk i wpłacał je poszczególnym klasom na książeczki oszczędnościowe. Ostatnio wynagrodzenie za praktyki jesienne pobrał dyrektor szkoły i bez naszej zgody przekazał je na fundusz Komitetu Rodzicielskiego. Budżet Komitetu Rodzicielskiego opiera się na składkach w wysokości 100 zł wnoszonych przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego oraz naszego liceum.

Dlaczego my, uczniowie Liceum Zawodowego Rolniczego, mamy świadczyć więcej? Prosimy o wyjaśnienie, czy dyrektor mógł pozbawić nas wynagrodzenia za praktyki?

Uczniowie Liceum Zawodowego Rolniczego

OD REDAKCJI: List ten budzi niewątpliwie refleksje na temat metod zarządzania niektórymi dyrektorami

szkół. Dyrektorzy, jako gospodarze podległych im placówek oświatowych, mają szerokie uprawnienia, i słusznie, oni bowiem ponoszą odpowiedzialność za wyniki pracy i atmosferę panującą w szkole. Nie upoważnia ich to jednak do podejmowania krzywdzących uczniów decyzji. Bo, że uczniowie zostali skrzywdzeni, nie ulega wątpliwości. Wynagrodzenie za pracę należy się temu, kto ją wykonał, w tym przypadku młodzieży odbywającej praktykę. Zarobione przez nią pieniądze stanowią jej własność i tylko ona może decydować, na jaki cel je przeznaczyć.

Co prawda są różne rodzaje praktyk, najczęściej należność za pracę otrzymują uczniowie, czasem jednak bywa i tak, że zakład pracy wypłaca po prostu szkole nagrodę. Ale i w tym przypadku uczestnicy praktyki mają prawo współdecydować o przeznaczeniu tej sumy wspólnie z dyrektorem i radą pedagogiczną.

Szkola jest nie tylko placówką dydaktyczną kształcąca młodzież i przygotowująca do określonego zawodu. Jest również, a przynajmniej powinna być, miejscem wychowania młodzieży do życia w społeczeństwie. Dlatego właśnie w szkole trzeba szczególnie dbać o tworzenie w pełni demokratycznych stosunków opartych na zasadach współpartnerstwa. Tylko w ten sposób wyrobimy u młodzieży pożądane cechy obywatelskie, nauczymy gospodarności i odpowiedzialności za własne czyny. Autorytatywne decyzje dyrektora nie sprzyjają powstawaniu właściwego klimatu wychowawczego, są więc dla szkoły wysoce niekorzystne. Nie mówiąc już o tym, że podrywają jego autorytet w oczach młodzieży. (DB)

SERDECZNIE GRATULUJEMY

Koleżance Stanisławie Szabacie, która niedawno obchodziła piękny jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej. Rozpoczęła ją właśnie pół wieku temu w Szkole Powszechnej w Żółkwi koło Lwowa. W okresie wojny uczyła polskie dzieci w Kazachstanie. A po powrocie do Polski pracowała w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi Kłodzkiej, następnie zaś w Dzikowcu. Mimo przejścia na emeryturę w 1970 roku — uczy do dnia dzisiejszego. Za swoją pracę zawodową, społeczną i związkową

zyskała sobie uznanie i sympatię władz szkolnych, współkolegów oraz środowiska.

Z okazji Jubileuszu pracy kol. Szabaci — odznaczonej między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką „Zasłużonego dla Dolnego Śląska” oraz Złotą Odznaką ZNP — odbyła się w szkole w Dzikowcu uroczystość z udziałem miejscowych władz oświatowych, partyjnych i związkowych oraz nauczycieli, miejscowego społeczeństwa i młodzieży szkolnej.

Równie serdecznie gratulacje składamy kol. Franciszkowi Szmydowi, wielokrotnemu jubilatowi, który obchodził 85-lecie urodzin, 60-lecie pracy nauczycielskiej i związkowej, a jednocześnie 55-lecie pracy pedagogicznej i społecznej w Chorzowie

oraz 30-lecie aktywnej działalności w Kole Nauczycielskim SD w Chorzowie.

Kol. Franciszek Szmyd — odznaczony Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i in. — to nie tylko zasłużony dla szkolnictwa specjalnego w Chorzowie nauczyciel, lecz także aktywny działacz związkowy okresu międzywojennego, a w Polsce Ludowej jeden ze współorganizatorów Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach oraz Spółdzielni Księgarsko-Wydawniczej „Ogniisko”, obecnie czynnie uczestniczący w pracy Międzywojewódzkiej Komisji Historycznej ZNP w Katowicach.

NOWOŚCI NADEŚLANE

PROZA

- Jerzy Zawieyski: **PRAWDZIWY KOPIEC WIELKIEJ WOJNY**. WL, Kraków 1979, s. 102, cena 10 zł.
- Jerzy Putrament: **MROWKOWICA**. WL, Kraków 1979, s. 13, cena 10 zł.
- Aleksiej Nowikow-Prisbi: **CUSZIMA**. MON, Warszawa 1979, cena t. I/II 90 zł.
- Guido Piovene: **LISY NOWOCZUSKI**. PIW, Warszawa 1979, s. 133, cena 35 zł.
- Monika Warneńska: **ROZA NA WIESTRZE**. Opowieść o Stefanie Zeromskim. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 362, cena 44 zł.
- Maria Jarochońska: **WYROK ŚMIERCI**. WL, Kraków 1979, s. 100, cena 10 zł.
- Dieter Noll: **PRZYGODY WERNERA HOLTA**. MON, Warszawa, cena t. I/II 150 zł.
- Marian Promiński: **NA SZOŚIE**. WL, Kraków 1979, s. 68, cena 10 zł.
- Jurij Kazakow: **DZIENNIK Z POLNOCY**. KIW, Warszawa 1979, s. 331, cena 35 zł.
- Jerzy Łojek: **WOKOL SPORÓW I POLEMIK**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 218, cena 35 zł.
- Kazimierz Rosiński: **PUSZYSTY PIĄK WIECZORU**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 115, cena 10 zł.
- Tadeusz Szymanski: **NOCNE ALARMY**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 136, cena 22 zł.

OSWIATA I WYCHOWANIE

- Włodzisław Ryzewski: **KROPOTKIN**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 303, cena 40 zł.
- Praca zbiorowa: **ZALOZENIA SIĘCI OŚWIATOWEJ ZREFORMOWANEGO SYSTEMU EDUKACJI NARODOWEJ W POLSCE**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 134, cena 28 zł.
- Praca zbiorowa: **WYCHOWANIE I NAUCZANIE GŁĘBIEJ UPOŚLEDZONYCH UMYSŁOWO**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 220, cena 50 zł.
- Tadeusz Galkowski: **DZIECI SPECJALNEJ TROSKI**. Wiedza Powszechna, Warszawa, 1979, s. 269, cena 40 zł.
- Józef Kosiński: **NAUKA I OSOBOWOŚĆ**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 174, cena 15 zł.

LITERATURA, SZTUKA

- Allicja H. Moskalowa: **AUTENTYZM W POLSKIEJ POEZJI MIĘDZYWOJENNEJ**. LSW, Warszawa 1979, s. 130, cena 45 zł.

- Praca zbiorowa: **STUDIA O TADEUSZU MICIŃSKIM**. WL, Kraków 1979, s. 142, cena 90 zł.
- Bożena Kowalska: **JAN BERDYSZAK**. WL, Kraków 1979, s. 99, cena 55 zł.
- Zbigniew Czerwik-Gawrak: **FILMOWA PREZENTACJA SZUKI**. Architektura, malarstwo, rzeźba, grafika, sztuka ludowa, rzemiosło artystyczne. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 269, cena 50 zł.
- Polska Akademia Nauk, Instytut Języka Polskiego. **SŁOWNIK GWAR POLSKICH**. T. I. Wyd. Ossolineum, s. 94, cena 60 zł.

ROZNE

- Jerzy Morzycki: **JACHTOWY PORADNIK MEDYCZNY**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 152, cena 37 zł.
- Praca zbiorowa: **BIOLOGIA ROZRODU**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 176, cena 10 zł.
- Julian Aleksandrowicz: **SUMIENIE EKOLOGICZNE**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 96, cena 10 zł.
- Praca zbiorowa: **ZBIÓR DOŚWIADCZEŃ Z CHEMII ORGANICZNEJ**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 194, cena 33 zł.
- Jan Gancarz: **WODA**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 222, cena 33 zł.
- Włodzisław Wójcikowski: **SLADAMI OSTATNIEJ BITWY GEN. KLEBERGA**. Przewodnik, Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 107, cena 10 zł.
- Praca zbiorowa: **EKONOMIA WOJSKOWA**. MON, Warszawa 1979, s. 341, cena 40 zł.
- Hentyk Kula: **GRANICA MORSKA PRL 1945-1950**. MON, Warszawa 1979, s. 341, cena 80 zł.
- Jerzy Burchardt: **LIST WITELONA DO LUDWIGA WE LWOWKU ŚLASKIM**. Ossolineum 1979, s. 324, cena 30 zł.

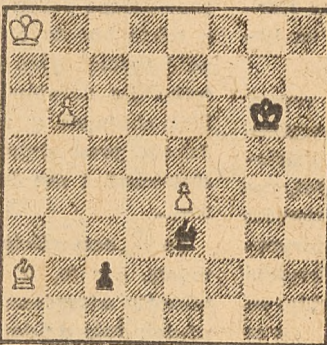
OGŁOSZENIA DROBNE

- Magister historii z 13-letnim stażem pracy poszukuje zatrudnienia; warunek: samodzielne mieszkanie (może być kawalerka) z co i 2-izbenka. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 1.
- Germanistka i polonista poszukująca pracy z mieszkaniem rodzinnym. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 3.

Standardy szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-832 Poznań, ul. Kościuszki 78 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medallami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymywanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Słach królów

ZADANIE NR 15 (4 pkt)



Białe zaczynają i remisują

Białe: Ka8, Ga2, b6, e4
Czarne: Kc6, Gc8, c2

Rozwiązanie zadania nr 15

1. We7+ Kh8!
2. We8+ Kg7
3. We1 d2
4. Wg1+ Kf6!
5. Gc7: Ge2
6. Kh4 d1H
7. Wd1: Gd1:
8. Ga5 a1H
9. Gc3+ Hc7: pat

Rozwiązanie zadania nr 16

1. Wa8 Wh8
2. Wa3+ Kg4
3. Ge6 mat

1. ... Wh2
2. Gd5+ Kg4
3. Wa4 mat

1. ... Wh2
2. Gc6 dowolny
3. Wa— mat
1. ... g4
2. Sg3+ Gg3: (Wg5:)
3. Wa3 (Gd5) mat

KOMUNIKAT

Ze względu na znaczną liczbę niedokończonych partii przedłuża się rozgrywkę półfinałową IV Turnieju Korespondencyjnego ZNP do 30 III 1980 r. Pod redakcją Bogdana Kusińskiego

Zmarł w wieku 68 lat

Kol. JAN MIECZYSLAW SENDA

wybitny nauczyciel i działacz oświatowy, wieniec obozów koncentracyjnych w okresie okupacji, podinspektor oświaty i kultury dorosłych w Giżycku, kierownik Sekcji Oświaty Dorosłych WODKO w Warszawie, wizytator Oświaty Dorosłych KOS Warszawskiego, kierownik Sekcji Oświaty dla Dorosłych w Okręgowym Ośrodku Metodycznym, b. prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Postawach, działacz ZSL i ZBoWiD, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP oraz Złotą Odznaką za Zasługi dla woj. Warszawskiego.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarł w wieku 73 lat

Kol. WŁADYSŁAW PRZYBYŚLAWSKI

wieloletni wicedyrektor Studium Nauczycielskiego w Raciborzu, odznaczony Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. W Związku oświaty raciborskiej stracił wspaniałego wychowawcę kadr nauczycielskich, człowieka, który całe swe życie poświęcił szerzeniu oświaty i kultury.

Cześć Jego Pamięci!

Wydział Oświaty i Wychowania
Rada Zakładowa ZNP
w Raciborzu



20-26 stycznia 1980 r.

Niedziela — 20 stycznia, godz. 10.00-11.00, pr. IV: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodzieży pt. „Tematy antyczne w muzyce”, stereo; godz. 12.05-13.05, pr. IV: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY: „Sen nocy letniej” — cz. I komedii Williama Szekspira; godz. 13.05-13.30, pr. IV: KLUB OLIMPIJczyków: aud. dla uczestników Olimpiady Polonistycznej.

Poniedziałek — 21 stycznia, godz. 6.10-6.30, pr. IV: PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM: aud. dla nauczycieli (powt. godz. 16.05 pr. IV); godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci — „Drewniaczek” — cz. I słuchowiska wg książki Carlo Collodiego (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00-10.30, pr. IV: MŁADZI NA MIARĘ CZASOW: godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla kl. I lic. jez. polski — „Aby poprawić Rzeczpospolitą”.

Wtorek — 22 stycznia, godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci — aud. sl. muz. pt. „Mazurek, mazureczek” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 9.40-10.00, pr. II i IV: Dla przedszkoli — „Czy dzień z babcią”, słuchowisko z cyklu „Teatr dla Najmłodszych”; godz. 10.00-10.20, pr. IV: Dla dzieci — słuchowisko pt. „Na zamku króla Sycylii”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla szk. średn. historia — „Sarmatus sum”; godz. 21.50-22.10, pr. IV: NURT, filozofia — „Materia i for-

my jej istnienia” — doc. dr hab. Zbigniew Majewski (premiera).

Środa — 23 stycznia, godz. 6.05-6.25, pr. I: NURT, filozofia — „Materia i formy jej istnienia” — doc. dr hab. Zbigniew Majewski (powtórzenie I); godz. 6.10-6.30, pr. IV: NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci: aud. sl. muz. „Kolorowe instrumenty” (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00-10.20, pr. IV: Dla dzieci: słuchowisko pt. „Lyzwy”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla kl. IV lic. propedeutyka nauki o społeczeństwie — „Państwo, naród, społeczeństwo...”; godz. 21.50-22.10, pr. IV: NURT, filozofia — „Determinizm, indeterminizm, teleologia” — doc. dr hab. Dionizy Tanalski (premiera).

Czwartek — 24 stycznia, godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci: „Drewniaczek”, cz. II słuchowiska wg książki Carlo Collodiego (powt. godz. 13.20); godz. 10.00-10.20, pr. IV: Dla dzieci — „Wysoki komisarz do spraw śniegu”, słuchowisko wg Octawia Pancu-Jasi; godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla kl. IV lic. jez. polski — „Bez tej miłości można żyć...”

Piątek — 25 stycznia, godz. 6.05-6.25, pr. I — NURT, filozofia — „Determinizm, indeterminizm, teleologia” — doc. dr hab. Dionizy Tanalski (powtórzenie I); godz. 6.10-6.30, pr. IV: NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci — aud. sl. muz. pt. „O tańcach Chopina”; godz. 9.40-10.00, pr. II i IV: Dla przedszkoli — „Zimowe zabawy”, aud. z cyklu: „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00-10.25, pr. IV: Dla dzieci — słuchowisko pt. „Zimy z bajki”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla szk. średn. wych. muzyczne — „Jazz — okres klasyczny”, aud. z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 26 stycznia, godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla dzieci — „Drewniaczek”, cz. III słuchowiska wg książki Carlo Collodiego (powt. godz. 13.20 pr. IV); godz. 10.00-10.20, pr. IV: Dla dzieci — słuchowisko pt. „Gdzie zima zimuje”; 11.00-11.30, pr. IV: Dla szk. średn. geografia — „Co to jest interior?”

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W MIROSLAWCU woj. pilskie, zatrudni od zaraz nauczycieli z wyższym wykształceniem o specjalności: bibliotekarstwo lub filologia polska, geografia lub wychowanie techniczne. Małżeństwu o wyżej wymienionych specjalnościach zapewnią się mieszkanie dwupokojowe, a dla osoby samotnej jednopokojowe z wygodami.

K 6

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury i wychowania), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Zdżisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Tel. 28-24-11 wewn. 32 lub 39 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumerata na kraj przysyłamy Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca, na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 26 zł; półrocznie 52 zł; rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a w razie publikacji zastrzega sobie prawo ich skracania.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923 Zgm. 59. 0-42

przed META BIAŁY SPORT

Nie wiadomo, kto pierwszy użył określenia „białe szaleństwo” mówiąc o pięknym sporcie, jakim jest narciarstwo. Od najdawniejszych lat ludzie jeździli na nartach. Najpierw służyły one jako środek lokomocji. Potem dwie długie deski zaczęto wykorzystywać do biegania i ścigania się, zjeżdżania pomiędzy brankami, aż wreszcie pobudowano skocznię dla najbardziej odważnych, którzy zapragnęli szybować z deskami u nóg.

Narciarstwo przeszło ewolucję. Ewolucja najpierw sprzętu, potem technika, nie obeszło się, oczywiście, bez budowania obiektów do uprawiania narciarstwa. Wprawdzie w krytykach jeszcze się nie jeździ, ale sztuczny śnieg narciarze już używają do zjazdów i skakania.

Mamy zimą, wkrótce, bo już 13 lutego, nastąpi otwarcie XIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lake Placid. Warto przypomnieć, że III Zimowa Olimpiada w 1932 r. odbyła się również w Lake Placid, a startował w niej Stanisław Marusarz. Nie dziwnego, że szef polskiego sportu Marian Renke już dwa lata temu wręczył Marusarzowi nominację „olimpijczyka”, zapraszając go do Lake Placid jako honorowego gościa polskiej ekipy, która wystąpi na obiekcie tegorocznej zimowej olimpiady.

Niedawno mieliśmy przedsmak tego, co będziemy oglądać w Lake Placid. Pojadą tam bowiem przede wszystkim skoczkowie, biegacze i hokeiści. Dojdą dwubojsi (kombinacja norweska) panczeniści i ktoś (chyba pary) w łyżwiarstwie figurowym.

Biały sport, jak mówi się o nartach, nie cieszy się u nas tak ogromną popularnością jak piłka nożna, siatkówka czy lekkoatletyka. Nie dlatego, że narciarstwo czy hokej ustępują tym pierwszym dyscyplinom pod względem atrakcyjności. Przeciwnie. W narciarstwie wszyscy jesteśmy rozkocharami. Statystyki wykazują, że na nartach w okresie zimy jeździ bardzo dużo ludzi i że dane liczbowe biją wszelkie rekordy. Tyle osób np. nie biega w okresie letnim, co zimą jeździ na nartach. Wygląda to na paradoks. Ale to prawda. Bierze się to z faktu, że jazda na nartach sprawia wiele przyjemności — to prawdziwa przeciwność frajdy jechać szusem z Gubałówki czy pośmigać pomiędzy brankami na stoku Gąsienicowej.

Ale na tym się właśnie kończy. Wyczyn nie ma charakteru powszechności. Brakuje wyciągów. Szwankuje szkolenie narybku. Tak więc praktycznie z masowości wynika niewiele dla sportu wyczynowego. Jeśli ktoś powinien uderzyć się w pierś za ten stan rzeczy, to dotyczy to jedynie naszych władz sportowych. Nie potrafiły one perspektywnie patrzeć i ocenić to, co działo się u nas i dzieje nadal w narciarstwie.

Stąd do Lake Placid pojedzie skromna ekipa. Widzieliśmy podczas turnieju czterech skoczników w RFN i Austrii naszych skoczków. Znać tam o sobie dał Piotr Fijas. Tak. To ten sam, który wywalczył tytuł drugiego wicemistrza świata w lotach narciarskich na ostatnich mistrzostwach świata w Planicy. Mówią, że Fijas, który w Bischofshofen zajął trzecie miejsce, a po turnieju czterech skoczników zdobył doskonałą pozycję wyjściową przed olimpiadą (był ósmym w klasyfikacji ogólnej) — nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. I rzeczywiście. Fijas zaliczany jest do zawodników rozwojowych. Wysoki, skacze dynamicznie, efektownie. Długa sylwetka tego skoczka wygląda bardzo imponująco, kiedy szybkuje nad skocznią. Główny atut Fijasa, to odbicie. Potrafi wyjść z progu, jak wyrzucony z katapulty. Potem leci, leci...

Odpowiadają mu przede wszystkim duże skocznie, a takiej nie brakuje w Lake Placid. Na tej większej (będą dwa konkursy w Lake Placid: na skoczni średniej i dużej) rekord wynosi 115 m! Fijas lubi skakać tak daleko i cieszy się, że będzie mógł walczyć o największe odległości.

Aż marzy się nam, by to, co się stało kilka lat temu w Sapporo (111 m Wojtka Fortuny), mogło się powtórzyć w Lake Placid. Mówiąc prawdę, w tym pierwszym przypadku zdarzył się szczęśliwy fiks — wyszło Fortunie. Teraz Piotr Fijas to jeden z faworytów i pretendentów do dobrych miejsc może nawet medalu. Rola faworytów należy do roli, jak mówią sportowcy, najtrudniejszych. Tłumaczyć chyba tego nie trzeba. Wiemy, o co tutaj chodzi.

No, ale przecież nie sami skoczkowie skupiają na sobie uwagę opinii. Tym bardziej, że skoki są jak loteria. Nie zawsze wygrywają pewniacy. Oczkiem w głowie mecenasów olimpijskich w naszym kraju jest, oczywiście, Józef Łuszczek. Nazwisko powszechnie znane. Wizytówka z pewną reklamą: mistrz świata w biegu na 15 km, brązowy medalista w biegu na dystansie 30 km, siódmy zawodnik maratonu narciarskiego z ostatnich mistrzostw świata. Wystarczy. Ostatnio też się dobrze spisuje. Gdy zabrakło w Zakopanem śniegu, pojechał do Skandynawii, stanął do zawodów i... rozgromił czołówkę superbiegaczy z Finlandii, Norwegii, Szwecji. Dobry to prognostyk. Obyśmy tylko nie zapeszili.

Tak więc, jak wynika z tego, co napisałem, już niebawem zasiądziemy przy telewizorach, by wpatrywać się w przekazywane obrazy z Lake Placid. Niestety, nasza telewizja z różnych względów (różnica czasu itp.) nie będzie nam przekazywać bezpośrednich relacji z walki sportowców — uczestników zimowej olimpiady w Lake Placid. Za to otrzymamy sporo materiałów z tak zwanego poślizgu, czyli zobaczymy, co zobaczyć będzie warto z małym tylko opóźnieniem. Z pewnością, jeśli nasi zawodnicy nie dadzą się zepchnąć na tyły, przeżyjemy wiele radosnych chwil. Bo przecież skok Wojtka Fortuny był powtarzany na ekranach telewizyjnych całego świata (dosłownie) w najrozmaitszych ujęciach i w różnych porach wielu, wielu dni. To była olimpiada!!!

Mieczysław BILSKI



FRASZKI

TAKŻE...

Przypochlebne słowa
To także lapówka.

MŁODY PEDAGOG

Jeszcze wierny studiom:
Z wielkim respektem
Nawet na randkę
Idzie z konspektem.

Ryszard Przyms

BEZ TYTULU

W formie pytania
żarcik niewinny
czy piątka to dziś
stopień „komercyjny”?

Aldona Misińska

SZEWSKI PARTACZ

Ktoś mu uszył buty.
Jeden był rozpruty...

Julian Kania

AKTYWNY

Ma listy pochwalne
i szereg odznaczeń
choć robotę położył...
lecz stał się działaczem.

Danilewski Logis

PEDAGOGICZNY IŁOCZYN

Choćbyś nie wiem jakie
dobierał techniki
zero da ci zawsze
zerowe wyniki

Kazimierz Gorzelok

KLAMSTWO

Ma krótkie nogi,
lecz przeskakuje —
wysokie progi.

Stanisława Łowińska

DYPLOMAT

On wie zawsze, bo ma nosa,
kogo chwalić pod niebiosa

Józef Bulatowicz

TAJEMNICZY CZŁOWIEK

Nie można poznać
jego drugiej strony,
bo wciąż używa
dymnej zasłony.

Zofia Kulik

OFERTA

Pedagoga szkolnego
do pracy chętnie przyjmę
W kancelarii taki pomoże
i załata zastępstwa awaryjnie.

Władysław Sobczak

MYŚLI TAKIE SOBIE

Nie mógł wyjść z labiryntu życiowych
spraw i sam został kłębkim... nerwów.

Najtrudniej udzielać korepetycji z
przedmiotu: życie!

Iks się jednak przepracowuje. Bez przerwy,
jeśli nie daje nauczek, to udziela lekcji.

Z bujaniem mamy do czynienia przez
całe życie dzięki kołysce, konikowi na
biegunach i fotelowi-bujakowi.

Lekarzem czasu nie jest zegarmistrz,
tylko... historyk.

Czasem ze spraw „zapiętych na ostatni
guzik” pozostaje tylko ten ostatni...

Wiesław Czermak

NIEPOKOJE POSTĘP W SZKOLE

Kiedy przepatruję historię ostatnich dwudziestu paru lat zmagani z postępowym pedagogicznym, widzę przede wszystkim rozległe pobożewisko planów i pomysłów z reguły porzuconych w połowie drogi, a także idee wypaczonych i zwiulgaryzowanych w praktyce. Kto dzisiaj pamięta na przykład o szkołach wiodących? A przecież na początku lat sześćdziesiątych szkoła wiodąca to była szkoła najbardziej postępową. Ponieważ zaś z natury rzeczy każdy chce być postępowy, nie dziw zatem, że bardzo szybko wielu odkryło niezwykle prosty i łatwy mechanizm przekształcania szkół zwyczajnych w wiodące. Wystarczyło, że uprawniona władza wypowiadała czarodziejską formułę: „ja Ciebie chrzczę, szkoło, i nadaje Ci imię wiodącej” i już przybywało w województwie kilka tuzinów nowych placówek wiodących. Akcja organizowania szkół wiodących zamieniła się onegdaj w gigantyczny wyścig sportowy pomiędzy byłymi powiatami i województwami.

A co dotrwało do dnia dzisiejszego z owych lat? Chyba jedynie moda organizacji nauczania w systemie pracowni i klas-pracowni. Wygląda jednak na to, że nawet ta zdobycz nie budzi dzisiaj szczerzego i powszechnego entuzjazmu.

„...Podczas pauz straszliwe kotłownisko, jedni w dół, drudzy w górę, jedni na prawo, drudzy na lewo... W świadomości dzieci i nauczycieli utrwała się przekonanie, że szkoła to taki peron kolejowy z pociągami odchodzącymi co 45 minut i że im więcej przesiadek, tym szybciej dojeżdżenie do celu”. Tak widzi dzisiaj „klaso-pracownianą” organizację

nauczania w szkołach podstawowych S. Bortnowski (Z.L. 44 z 1979 r.).

Był czas, kiedy najważniejsze było pisanie przez nauczycieli odczytów pedagogicznych. Moda na odczyty zbiegła się z pierwszą falą dokształcania nauczycieli. Było to głównie dokształcanie w systemie studiów nauczycielskich, które kończyły się pracami dyplomowymi. Co sprytniejszym po rozdziale takiej pracy starczyło później przez kilka lat na kolejne odczyty.

I znów zamysł w gruncie rzeczy sensowny, aby stworzyć nauczycielom-praktykom możliwości dzielenia się doświadczeniem, został, na skutek uruchomienia mechanizmów rywalizacji ilościowej, zwiulgaryzowany i wypaczony. Akcja odczytów zamieniła się niebawem w giełdę, na której wymieniano papiery coraz mniej wartościowe.

Nie mówi się już prawie zupełnie o politechnizacji, a jakież to był szlagier wczesnych lat sześćdziesiątych! Głuchko o nauczaniu problemowym, chociaż coś tam jeszcze zostało z tych lat i w dalszym ciągu, zwłaszcza w okresach poprzedzających wizytacje, usadza się zdumionych uczniów w zespólach i każe, jak za dawnych dobrych czasów, szukać siły we wzajemnym wspieraniu się w „pęczkach” przy rozwiązywaniu podręczonych problemów.

Znakomitą szansę unowocześnienia organizacji wychowania, przynajmniej na niższych piętrach szkoły, dawał zaproponowany przez zespół profesorów H. Muszyńskiego poznawski system wychowawczy, wdrażany od kilku lat dość powszechnie na terenie całego kraju.

Była to jednak tylko szansa do u-

miejętnego i sensownego wykorzystywania przez ludzi mądrych i odpowiedzialnych, którzy w twórczej realizacji pomysłu szukali możliwości autentycznego uspołecznienia wychowania. Okazało się bowiem znowu, że dla wielu systemów stał się okazją do efekciarskich popisów.

Dzisiaj prawdziwie postępowy pedagog powinien mówić i myśleć nade wszystko o tak zwanej szkole środowiskowej. Szkoła otwarta na środowisko, integrująca poczynania wszystkich sojuszników do organizacji wychowania i kształcenia. Szkoła prowadząca pedagogizację rodziców a także bogatą i traktującą działalność pozalekcyjną i pozaszkolną. Nie tylko dla uczniów, lecz dla wszystkich chętnych w swoim środowisku. Szkoła prowadząca kształcenie ustawiczne. I tak dalej, i tym podobnie...

To są, oczywiście, piękne idee i zamysły. Nic to, że w większości wypadków odgrzebane z przeszłości na użytek dnia dzisiejszego. Mogą przecież jeszcze długo służyć z pożytkiem nauczycielom, społeczeństwu, całej reformowanej oświacie...

Ale czy tak będzie w istocie? Czy znowu energiczni specjaliści od postępu nie nakażą opracowywania programów i harmonogramów wdrażania! Czy znowu procesu unowocześnienia nie sprowadzi się do oblepienia szkół ozdobnymi umowami z sojusznikami, kolorowymi wykresami, ilustrującymi bogactwo kontaktów, czy nie utopi się wszystkiego w morzu papieru i taniej pompadycznej tromtadracji?

Chciałbym być dobrze zrozumiany; żadną miarą niepilno mi na listę zatwardziałych konserwatystów. Jestem za postępowem w szkole, byle autentycznym, niewymuszonym. A nie każda zmiana wnoszą postęp.

HENRYK DRÓŻDZ
Stargard Szczeciński